AS



Nr. 25
20 CZERWCA 1937 R.
CENA 40 GROSZY

NOWOCZESNA NAJAD

ARTYSTKA FILMOWA JEAN ROGE
w efektownym kostjumie kąpielowy

ROZWIĄZANIE
konkursu fotograficznego „Asa" p. t.
„CO TO JEST?"

W numerze 13 Magazynu „As" z 28 marca br. zamieściliśmy Konkurs fotograficzny, polegający na odgadnięciu treści siedmiu zdjęć, z których pierwsze przedstawiało: rybki przy przynęcie — drugie: mgławicę, sfotografowaną przez teleskop — trzecie: gniazdo ós — czwarte: ziarna gałki muszkatowej — piąte: ośródkę bułki — szóste: celofan na walcach — siódme: ognie sztuczne.

Redakcja Magazynu „As" wyznaczyła nagrody w postaci powieści poczytnych autorów, które mieli otrzymać Czytelnicy po nadesłaniu dokładnego opisu wszystkich siedmiu fotografij, w braku zaś takich rozwiązań nagrody miały być przyznane za trafny opis przynajmniej pięciu fotografij.

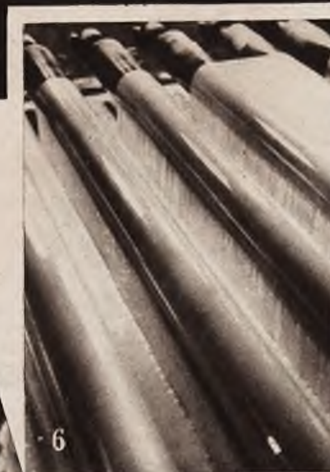
P. Józef Orłowski, zam. Stanisławów, Rzemieślnicza 18, nadesłał najlepsze rozwiązanie, w którem tylko czwarta fotografja została mylnie oznaczona jako suszone jagody pieprzu. On też otrzymał **pierwszą nagrodę Konkursu.**

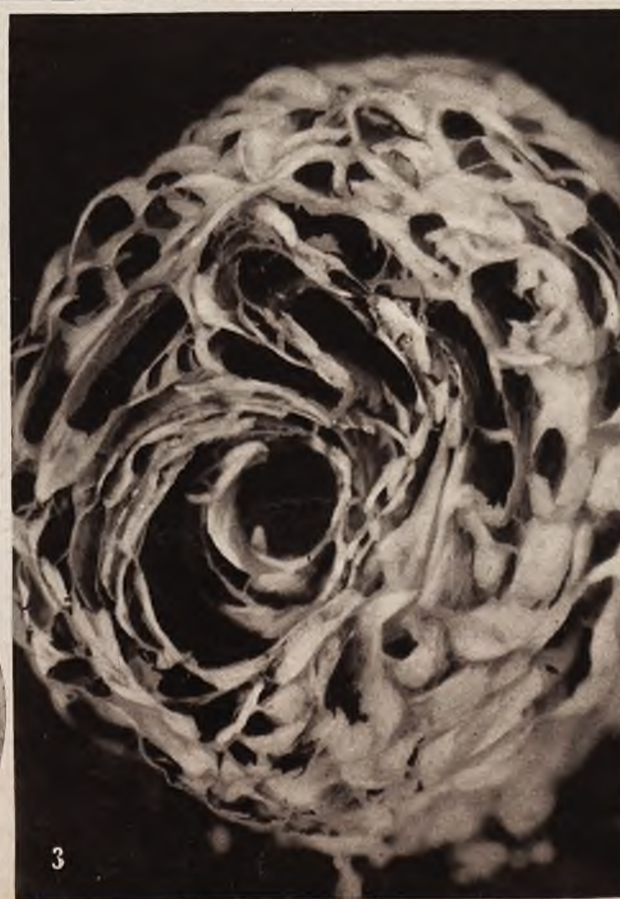
Z pośród wielu zgłoszeń tylko jeszcze pięć osiągnęło minimum trafnego oznaczenia pięciu fotografij. Autorami okazali się: pp. **Marjan Chylewski,** Poznań, Poznańska 57 — **Marja Kunzowa,** Kraków, Krowoderska 11 — **Ireneusz Merz,** Morszyn — **Janina Blahaszek,** Kraków, Kościuszki 33 — **Janisław Hirsz,** Lwów, Potockiego 118. Wszyscy z wymienionych otrzymali równorzędną drugą nagrodę.


1

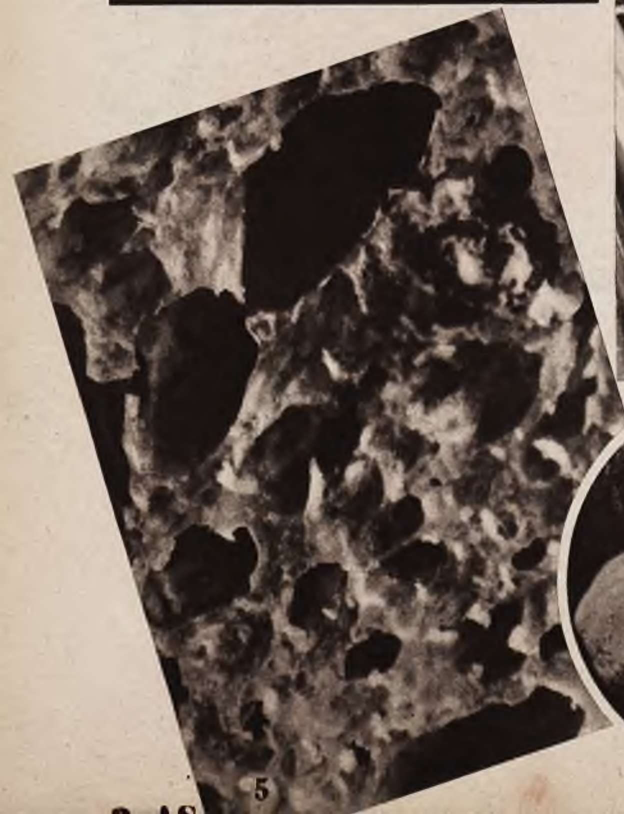

2


7


6


3


4


5

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.



ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600 Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 25 **Niedziela 20 czerwca 1937** **Rok III**

ASY NUMERU 25-GO:

Fot. Schostal.

Tenis uchodzi słusznie za sport, przeznaczony dla inteligencji. W żadnej bowiem innej jego dziedzinie nie obserwujemy tych momentów, w których tylko rozum zawodnika decyduje o zwycięstwie. Poza tem tenis jest sportem wyrabiającym elegancję ruchów i z tego powodu stanowi ćwiczenie, chętnie podejmowane przez piękne panie. Partja tenisa dostarcza jej uczestnikom wielu emocji i choćby dlatego wchodzi w repertuar wakacyjnych rozrywek przedewszystkiem w uzdrowiskach i na wsi, gdzie niemal każdy dwór posiada swój kort, na którym poza południową porą toczy się „walka" od rana do wieczora.

Ryby elektryczne

Wiek, w którym żyjemy, można nazwać wiekiem elektryczności. Trudno byłoby wyobrazić sobie życie bez możności korzystania z tej potężnej siły przyrody. Na każdym niemal kroku spotykamy się z zastosowaniem elektryczności, czy to pod postacią światła elektrycznego, telefonu i telegrafu czy wreszcie radja, które w ostatnich kilkunastu latach wywarło tak olbrzymi wpływ na wszystkie przejawy naszego życia. Jakżeż niedawno jednak jeszcze zjawiska elektryczne znane były przeważnie tylko w laboratorjach fizyków, których zasługą było zbadanie praw rządzących tą dziedziną fizyki.

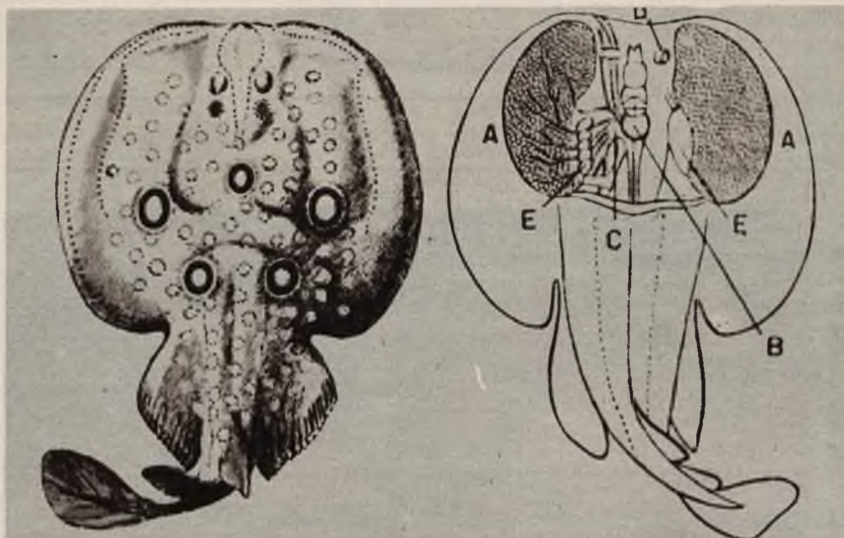
Starożytni posiadali niezmiernie szczupłe wiadomości o zjawiskach elektrycznych. Grecki filozof Tales z Miletu miał pierwszy poznać własność przyciągania lekkich ciał przez potarty bursztyn, który do Grecji przywożony był na ozdoby i klejnoty z nad brzegów Bałtyku. Właśnie od nazwy greckiej bursztynu — „elektron" — poszła nazwa elektryczności.

Przez dwadzieścia wieków ludzkość nie posunęła się zupełnie w znajomości zjawisk elektrycznych. Znaczny postęp zawdzięczamy dopiero angielskiemu badaczowi, nadwornemu lekarzowi królowej Elżbiety, Williamowi Gilbertowi, który własności elektryczne znalazł u wielu ciał poza bursztynem i wszystkie ciała podzielił na elektryczne i nieelektryczne, zależnie od tego, czy trzymane w ręce dawały się elektryzować przez potarcie, jak bursztyn, czy też nie.

Pierwszą maszynę, wytwarzającą elektryczność zbudował niemiecki fizyk Otto Guericke: była to osadzona na osi kula z siarki, która pocierana ręką podczas obrotu wytwarzała energję elektryczną. Guericke stwierdził pierwszy, że ciała naelektryzowane mogą nietylko przyciągać, lecz i odpychać.

Następcami Gilberta i Guerickego byli: Benjamin Franklin, który „niebiosom wydarł piorun", Karol Coulomb, twórca jednego z podstawowych praw w elektryczności, i odkrywcy prądów elektrycznych Ludwik Galvani i Aleksander Volta. W nowszych czasach wiekopomne zasługi w badaniach zjawisk elektrycznych położyli Andrzej Ampère, Jerzy Ohm, Michał Faraday, James Maxwell i inni. W dziedzinie praktycznego zastosowania elektryczności na pierwszem miejscu należy wymienić tytana pracy, genjalnego wynalazcę Thomasa Edisona, w którego pracowni zabłysła w r. 1879 pierwsza żarowa lampa elektryczna.

A jednak człowiek zetknął się ze zjawiskami elektrycznemi znacznie wcześniej, chociaż milczą o tem dzieje rozwoju fizyki. Świadczą o tem malowidła staroegipskie, przedstawające pewne ryby, jak i wiadomości u autorów starożytnych i średniowiecza. I niewątpliwie ze zjawiskami elektryczności zapoznał się człowiek może najwcześniej przez świat ryb, a mianowicie przez zetknięcie się z rybami elektrycznemi.



Drętwa i jej przekrój anatomiczny, ukazujący położenie narządu elektrycznego (AA).



Na lewo: Drętwa atakuje rybę.



Na prawo: Pierwsze doświadczenie Galvani'ego z żabami, według starego sztychu.

Obecnie znamy ponad 50 gatunków ryb, posiadających narządy elektryczne, chociaż tylko u paru gatunków zostały one bliżej poznane. U większości tych ryb uderzenia pochodzące od wytworzonego prądu elektrycznego są niezbyt silne i u zwierząt innych wywołują odrętwienie i oszołomienie. Są jednak i takie, których siła uderzenia może zabić mniejsze zwierzęta, a niebezpiecznie porazić większe, a nawet człowieka.

Najsilniejszym zwierzęciem pod względem własności elektrycznych jest t. zw. węgorz elektryczny, żyjący w południowej Ameryce, następnie drętwa zamieszkująca Ocean Atlantycki, wreszcie sum elektryczny, mieszkaniec rzek północnej Afryki. Nieco słabsze narządy elektryczne posiadają drętwy zamieszkujące morza europejskie, a przedewszystkiem Morze Śródziemne, najsłabsze zaś właściwości elektryczne posiadają rozmaite gatunki płaszczek mórz europejskich i różne gatunki słodkowodnych ryb rodzaju Mormyrus.

W całości narządy elektryczne u ryb składają się z trzech zasadniczych części, a mianowicie z ośrodków elektrycznych mózgu, z nerwów elektrycznych, prowadzących do narządu elektrycznego i z właściwego narządu elektrycznego, w którym wytwarza się elektryczność. Wyładowania elektryczne następują pod wpływem impulsów nerwowych przysyłanych z mózgu .

U wszystkich niemal ryb elektrycznych narządy elektryczne składają się z pewnej ilości obok siebie położonych słupków, które zkolei rozpadają się na poszczególne płytki, pooddzielane od siebie specjalną galaretowatą substancją. Płytki te są poukładane w ten sposób obok siebie, że zakończenia nerwowe znajdują się zawsze po tej samej stronie. Prąd elektryczny idzie zawsze w słupkach od części unerwionej do mięśniowej

części płytki. U różnych jednak ryb kirunek ten w stosunku do ciała ryby jest rozmaity.

U węgorza elektrycznego, gdzie unerwione wykształcenie płytek narządu elektrycznego skierowane jest w stronę ogona, prąd przebiega od ogona do głowy. Część zatem unerwiona zachowuje się ujemnie do pozostałej substancji płytki. U drętwy słupki są ułożone pionowo, a części unerwione znajdują się po stronie brzucha: prąd przebiega u tych ryb od strony brzucha do grzbietu. W narządzie elektrycznym płaszczek, umieszczonym w części ogonowej, nerwy znajdują się po stronie głowy, stąd też prąd elektryczny przebiega od strony głowy ku części ogonowej. Odwrotnie natomiast dzieje się u ryby Mormyrus.

Węgorz elektryczny (Gymnotus electricus) nazwę swą zawdzięcza podobieństwu do węgorza, chociaż należy do innej grupy ryb, zbliżonej do karpiowatych, a mianowicie do strętwowatych, stąd też właściwszą nazwą dla tej ryby jest strętwa elektryczna. Ryba ta, posiadająca nagą skórę pokrytą śluzem barwy ciemno-oliwkowej na grzbiecie z żółtawemi plamami i czerwonawym brzuchem, może dochodzić do 2 metrów długości i 40 kg wagi.

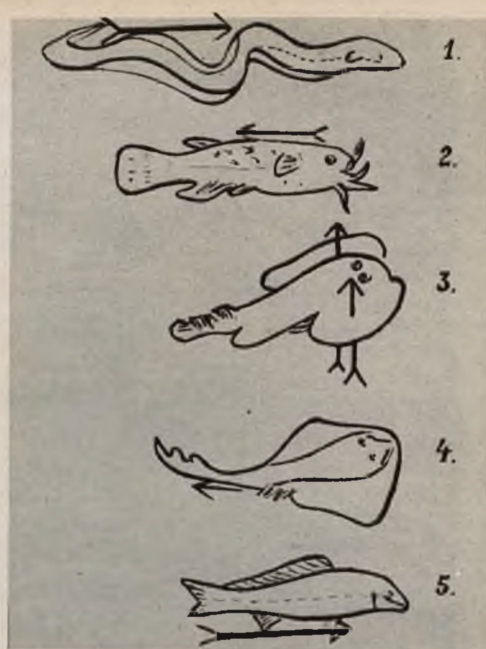
Strętwa elektryczna żyje w północnej części Ameryki południowej, a przedewszystkiem w półn.-wschodniej Brazylji, na Gujanie i w Venezueli. Przebywa tylko w wodach cieplejszych, unika zimniejszych potoków górskich. Ulubionem miejscem pobytu tej ryby są błotniste zatoki, gdzie przebywa spoczywając na dnie i podpływając tylko co pewien czas ku powierzchni dla zaczerpnięcia powietrza.

Już od wieku XVII pochodzą relacje podróżników o jakimś, bliżej naówczas nieznanym, wężu wodnym, jak nieraz określano pierwiotnie węgorza elektrycznego, który odznaczał się jakąś tajemniczą siłą, od której nawet padały konie. Pierwsze dokładniejsze

Na prawo: Rysunki powyższe ilustrują nam przebieg prądu elektrycznego u ryb: 1) węgorza elektrycznego, 2) suma elektrycznego, 3) drętwy, 4) płaszczka, 5) mruka.

boje elektryczne. Walka między temi zwierzętami daje obraz godny pendzla artysty. Indjanie z oszczepami i długimi drągami w dłoniach otaczają staw, dzikiemi okrzykami zaganiają zpowrotem konie, usiłujące wydostać się na brzeg. Wyładowania elektryczne strętw następują jedno po drugiem. Przez długi czas ma się wrażenie, że ryby odniosą zwycięstwo w tej walce. Konie padają do wody odurzone potężnymi, bezustannymi wstrząsami. Niektóre kwicząc, z wyszczerzonymi zębami, z dzikim lękiem w zmartwiałych oczach próbują ujść z tego zaklętego koła. Niektórym udaje się wydostać na brzeg; padają na ziemię śmiertelnie znużone z zesztywniałymi mięśniami. Nie upłynęło nawet 5 minut, gdy już dwa konie zatonęły. Nie zostały one zabite wyładowaniem elektrycznem, lecz odurzone nie potrafiły się podnieść z wody podczas zamieszania, wywołanego walką i utopiły się. Stopniowo walka cichnie; strętwy wyczerpane wyładowaniami elektrycznemi rozpraszają się w wodzie i podpływają, nie zachowując żadnych środków ostrożności, pod sam brzeg, gdzie Indjanie chwytają je przy pomocy małych harpunów, uwiązanych do długich sznurków".

Narządy elektryczne strętwy umieszczone są po obu stronach ciała wzdłuż 4/5 części ciała. Są to w szczególny sposób wykształcone płytki mięśniowe, ułożone jedna za drugą. Każda z płytek, którą można uważać za ogniwo elektryczne, posiada małą różnicę potencjałów, wielka ich jednak ilość, a mianowicie około 6000, powoduje powstanie wysokiego napięcia ,wynoszącego od 200 do 300 a czasami nawet 400 wolt. Najsilniejsze jest pierwsze wyładowanie, następne są już słab-





Sum elektryczny (Malapterurus electricus).





Powyżej od lewej: Afrykańska ryba elektryczna — mruk (Mormyrus) posiada charakterystyczny pysk, przypominający ryjek. Jej narządy elektryczne nie są silne, mogą jednak stanowić ochronę przed nieprzyjaciółmi. — Strętwy czyli węgorze elektryczne (Electrophorus electricus).

informacje o tej ciekawej rybie zawdzięczamy znakomitemu przyrodnikowi i podróżnikowi Aleksandrowi Humboldtowi.

Strętwa elektryczna jest prawdziwym postrachem dla innych zwierząt i znacznie niebezpieczną od bardziej nawet drapieżnych i większych ryb. Swemi bowiem elektrycznemi uderzeniami zabija każdą ofiarę, a nieraz więcej ryb, aniżeli może zjeść. Nieraz też miejsca, gdzie przebywają strętwy elektryczne, poznać można po małych rybkach i żabach, zabitych od elektrycznych uderzeń. Dlatego też starają się je tępić krajowcy, chociaż sami czują wielką obawę przed tą niebezpieczną rybą.

W jednym z opisów swych podróży w malowniczy sposób podaje Humboldt polowanie przez tubylców na strętwy elektryczne. „Do wody wpędzają krajowcy dzikie konie i muły. Deptane i drażnione kopytami końskimi ryby uciekają z mułu i wyładowują swe na-

sze, aż w końcu ryba wyczerpuje się i dopiero po pewnym czasie może atakować znowu swą elektryczną bronią. Najniebezpieczniejsze są też pierwsze uderzenia, które człowieka i duże zwierzęta mogą ogłuszyć, — a mniejsze przyprawiają o śmierć.

W niewoli rozwijają się węgorze elektryczne wcale dobrze. Do akwarjum londyńskiego przywieziono przed kilku laty 2 węgorze, ważące mniej niż po funcie. Po 6 latach każdy z nich ważył ok. 50 funtów! W akwarjum nowojorskiem obserwowano kilka węgorzów trzymanych razem. Dla zdobycia pożywienia w postaci ryb, jeden tylko lub dwa węgorze wyzwalały elektryczność, inne natomiast zachowywały swą energję w rezerwie, jak gdyby wiedziały, że po wyładowaniu elektryczności przez dwie godziny będą pozbawione swej broni. — Obserwacje na węgorzach w akwarjach stwierdziły, że narządy elektryczne służą strętwie nietylko dla celów

obrony i napaści, lecz także jako sygnał ostrzegawczy dla towarzyszy w razie niebezpieczeństwa.

Drętwy czyli drętwiaki należą do grupy płaszczek, odznaczających się płaskim i szerokim ciałem, o dużych przednich pletwach, zwiększających jeszcze szerokość ciała. Są to zwierzęta naogół mało ruchliwe i przeważnie spoczywają spokojnie na dnie ukryte do połowy ciała w piasku.

Narządy elektryczne drętwy znajdują się w przedniej części ciała, ułożone symetrycznie między grzbietem a pletwami piersiowemi. Składają się one z dużej ilości komór, stanowiących ogniwa galwaniczne, które razem tworzą rodzaj baterji.

Najpospolitsza drętwa (Torpedo marmorata) osiąga półtora metra przy szerokości 1 metra i dochodzi do wagi 30 kg. Nierzadką w morzu Śródziemnem jest drętwa oczko-

Ciąg dalszy na str. 12-ej.

NIECH Żyje PREZYDENT RP



Powyżej: Pan Prezydent RP. prof. Ignacy Mościcki w towarzystwie króla Karola przejeżdża przez ulice Bukaresztu. *Wide-World, Londyn.*



P. Prezydent RP. na przejażdżce motorówką po Wiśle w Warszawie. *Fot. „As".*

Nie we wszystkich państwach stoi na czele człowiek, o którym można powiedzieć, że cieszy się miłością i szacunkiem ogółu obywateli. Polska znalazła się w tem szczęśliwem położeniu, że jej Prezydenta, prof. Ignacego Mościckiego otacza od pierwszej chwili rządów kult i przywiązanie wszystkich Polaków, którzy z dumą spoglądają na Włodarza swego kraju w momentach, gdy przyjdzie Mu reprezentować potęgę i splendor Rzeczypospolitej zarówno wobec władców innych mocarstw na wyjazdach zagranicę, jak i przed własnymi obywatelami u siebie w kraju.

* * *

Bukareszt tonie we flagach... Na ulicach ruch gorączkowy — w atmosferze odczuć można wyczekiwanie. W sąsiedztwie dworca kolejowego tłum wzrasta; wzdłuż ulic, wiodących do królewskiego zamku, tworzą się gęste szpalery... Wtem z głównego peronu dolatują dźwięki orkiestry — w grupie Polaków, mieszkających w Rumunji, stał starzec, który pod wpływem pierwszych taktów melodji zachwiał się... łzy błysnęły w jego rozpromienionych oczach, a potem całym wysiłkiem starczych mięśni stanął na baczność: Jeszcze Polska nie zginęła! — dźwięczał mazurek Dąbrowskiego, podczas gdy Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, powitany przez króla, następcę tronu i rząd królestwa Rumunji, zasiadł w powozie, by odbyć drogę triumfalną na zamek. Entuzjazm ogarnął tłumy: Niech żyje! Niech żyje! — uderzyło jak grom o bloki wyniosłych gmachów i echem potoczyło się w ulice. A wśród tego grzmotu wybił się okrzyk, najdroższy sercu Dostojnego Gościa, okrzyk w mowie ojczystej:

— Niech żyje Prezydent Rzeczypospolitej!

* * *

Lisków przybrał odświętną szatę... Po wielu latach znojnej pracy miała ta wieś ka-



Gospodynie z Liskowa witają Pana Prezydenta RP. chlebem i solą. *Fot. „As".*

liska pokazać Włodarzowi kraju, jak to z niczego powstała kwitnąca osada, która dziś wzorem jest dla całej Polski, a której wspaniałe urządzenia złożyły się na obraz otwartej przez p. premjera gen. Składkowskiego wystawy p. n. „Praca i kultura wsi". Prowadzona przez twórcę dzisiejszego Liskowa, ks. prałata Blizińskiego, wyszła na powitanie Pana Prezydenta R. P. delegacja miejscowego włościaństwa. I w momencie, gdy u bram wsi odświętnie ubrane gospodynie liskowskie podawały Dostojnemu Gościowi tradycyjny chleb i sól, gdy orkiestra zagrała hymn państwowy i pochyliły się sztandary, uleciał pod niebo serdeczny, chóralny okrzyk, idący z głębi duszy tej wspaniałej wsi polskiej:

— Niech żyje Pan Prezydent!

* * *

Są dni — czasem tylko godziny — w których nawet sternik nawy państwowej staje się prywatnym człowiekiem. Wówczas zdala od obowiązków i trosk swego wysokiego urzędu spędza on wolne chwile najchętniej na łonie natury, która przynosi mu spokój i wypoczynek po trudach wielkiej pracy. Ale i wówczas, gdzie tylko pojawi się charakterystyczna sylwetka Pierwszego Obywatela państwa, tam zaraz gromadzi się przygodny tłum, by i w takich chwilach złożyć dowody przywiązania i umiłowania obywateli. Ten spontaniczny, nieprzygotowany, zawsze manifestacyjny przejaw uczuć mieszkańców kraju staje się właśnie w prywatnych okolicznościach życia Pana Prezydenta R. P. najlepszym dowodem Jego wielkiej popularności, a dla Niego samego stanowi ów skarb najcenniejszy — serca rodaków.

J. L.

Oto pierwszy paragraf księgi mądrości:



KREM NIVEA od zł. 0.40 — 2.60
OLEJEK NIVEA od zł. 1.— — 3.50

Pebeco Spółka Akcyjna w Poznaniu

Przed każdą kąpielą słoneczną trzeba się koniecznie natrzeć NIVEĄ - bo dopiero wtenczas niebezpieczeństwo oparzenia słonecznego jest zmniejszone do minimum. Ważne jest, aby używać tylko oryginalnego Kremu NIVEA lub Olejku NIVEA, gdyż jedynie NIVEA zawiera Euceryt, środek wzmacniający skórę. Wtenczas opalimy się też ładniej i równomiernie.

Wszyscy spieszą po losy

do słynnej kolektury

BRACIA SAFIER

KRAKÓW, RYNEK GŁÓWNY 6.

CIĄGNIENIE I-szej KLASY
JUŻ 22 b. m.

KĄCIK FILATELISTYCZNY

Najwyższa wartość z amerykańskich seryj „dla armji i marynarki" ukazała się w dniu 26 maja. Wycinek z koperty, reprodukowany przez nas, został wysłany w dniu wydania i podobne koperty z oryginalnym stemplem, są zwłaszcza w USA specjalnie cenione.

Musimy na tem miejscu złożyć serdeczne podziękowanie p. J. Bronowiczowi z Toledo (Ohio), który na ręce redaktora „Kącika" przesyłał zawsze wszystkie egzemplarze obu seryj. Mamy nadzieję, że i w innych częściach świata, gdzie Czytelnicy „Asa" zajmują się filatelistyką, znajdą się Rodacy, którzy nadsyłać nam będą nowości. W ten sposób dzięki współpracy wszystkich, będziemy mieli stałe wiadomości z pierwszej ręki i to wcześniej nawet aniżeli którekolwiek pismo poświęcone wyłącznie zbieraniu znaczków pocztowych.

Z zazdrością spoglądamy na znajdującą się przed nami reprodukcję i to nie ze względu na artystyczne wykonanie znaczka, ale na stempel. Czy sprawiłoby to dużo pracy i kosztów odpowiedniemu referatowi w M. P. i T., by zaopatrzyć polskie urzędy w podobny kasownik jakim dysponuje Annapolis?

Sprawę tę będziemy z uporem powtarzali tak długo dopóki nie osiągniemy zamierzonego celu. Wspaniałą bieżącą, polską serję krajobrazową niszczy się conajmniej w 50 proc. przez kasowniki, pochodzące chyba z epoki kamiennej, a wstyd doprawdy zestawić kolor stempla polskiego z lekką, szarą barwą pieczęci amerykańskiej! Wystarcza w zupełności, że stempel zachodzi ledwo na skraj znaczka, a trzy poziome linje są nawet na jasno-niebieskiem tle marki zupełnie niewidoczne.



Znaczek amerykański z serji »Dla Armji i Marynarki«, wydany celem uczczenia stulecia istnienia szkoły marynarki amerykańskiej.

Po lewej stronie widzimy na znaczku kadeta w mundurze z pierwszych lat istnienia słynnej obecnie akademji morskiej, po prawej zaś w nowoczesnym uniformie. Środek znaczka zajmuje herb akademji, otoczony napisem „Naval Academy — ex tridens scientia".

W. H.

NIEMIRÓW-ZDRÓJ

Zdrojowisko borowinowo-siarczane.

Program na lipiec 1937

Dwa razy dziennie koncert orkiestry zdrojowej ● codziennie dancing ● czwartki i niedziele reuniony ● wtorki wycieczki autokarami ● środy i soboty imprezy teatralne ● poniedziałki i piątki koncert nocny na deptaku ● stałe kino dźwiękowe ● bale na cel dobroczynny ● doroczne Zawody Hipiczne, niedziela, 27 czerwca

EXPOSITION INTERNATIONALE



INFORMACJE: TOW. ŻEGLUGI, AGENCJE PODRÓŻY i BIURA TURYSTYCZNE



Tak wygląda minjaturowy zamek zbudowany dla Colleen Moore.

Na prawo: Sypialnia księcia z bajki urządzona jest z wielkim przepychem, zwłaszcza jego łoże jest cackiem kunsztu snycerskiego.



Dobra wróżka z Hollywood

Patrząc na ekran i czytając różne życiorysy gwiazd, szeroka publiczność przyzwyczaiła się uważać obrazy filmowe za prawdziwe życie, a egzystencję asów kinematografji za życie z bajki. Mówi się tyle o zawrotnych dochodach Charlie Chaplina i Grety Garbo, o wystawnem życiu artystów, o ich strojach, willach, autach... Materjalistyczny dzisiejszy świat pomylił życie realne z tem życiem „na niby", egzystencję z krwi i kości z kulisami, i trwa w swej psychologicznej fatamorganie.

Wszystko to polega na omyłce, bo praca w filmie jest ciężką robocizną, uśmiech na ekranie nieraz kłamie, a szczęście, jakie daje majątek, srogo okupiony jest przykrościami. Po bliższem przyjrzeniu się bajkowe życie ekranu staje się szare i nieciekawe.

Ale oto jedna gwiazda ekranu, piękna, miła, uśmiechnięta artystka, zdołała dzięki specjanym okolicznościom zajrzeć za owe kulisy i odkryć ich pustkę, a zbrzydziwszy sobie tę sztuczną bajkę, postanowiła zrealizować coś bardziej pięknego, bardziej prawdziwego i bardziej pożytecznego. Stało się to wszystko przez cierpienie, przez liczne godziny spędzone na rozmyślaniu, przez oderwanie się od szalonego tempa amerykańskiego życia. Artystką tą jest miła Colleen Moore, znana nam dobrze z niemego filmu, z ról wesołych, szelmowskich nieraz, które nas szczerze zachwycały. Pewnego dnia roześmiana ta buzia zniknęła z srebrnego ekranu, skreślono ją z „menu", jakiem kinomani zwykli się posilać. Powodem tego zniknięcia nie było udźwiękowienie filmu, które złamało karjerę Buster Keatona i wielu innych, lecz wypadek podczas nakręcania filmu. Jadąc na drezynie, Colleen Moore uderzona została w szyję tak silnie, że skutkiem tego odniosła ciężkie kalectwo, uniemożliwiające jej dalsze występowanie na ekranie.





Od lewej: Bibljoteka zamkowa przedstawia obraz równie fantastyczny jak i efektowny. Kanapki i fotele spoczywają na ślimakach zrobionych z masy perłowej i złota. — A oto kaplica z wspaniałemi organami, mieszczącemi się między dwoma filarami o ciekawych rzeźbach.

Na tle białego łóżka szpitalnego rysuje się smutna twarzyczka miłej artystki. Świat złudy filmowej odbiegł od niej, zgiełk studjów nie dociera już do jej zbolałej duszy. I oto Colleen Moore spędziła długie godziny nad rozmyślaniem o swojem życiu, swem zadaniu, swej karjerze przeszłej i przyszłej. Mało chyba Amerykanek, zwłaszcza gwiazd filmowych, znalazło się w takiem położeniu! Ból pogłębił jej myśli, otworzył nowe światy tak, jak zamknął przed nią mały światek hollywoodzkich kulis i dekoracyj.

Colleen Moore zerwała z bajką filmową, ale zrodziło się w niej marzenie, aby tym wszystkim dzieciom, które również jak ona cierpiały i były kalekami, stworzyć nowy świat szczęścia, dający im ukojenie. Gdy wyszła ze szpitala, miała jeden tylko cel: zdobycie dużych sum, któreby mogła przeznaczyć dla chorych, biednych dzieci.

I tak powstał pałac z bajki, który jest arcydziełem artyzmu, trwałym, choć małym pomnikiem ludzkiej sztuki i pomysłowości. To, co każde dziecko w swych marzeniach stara się odtworzyć na drodze fantazji, to co wypieki wywołuje na małych policzkach, co tak pięknie opisało tylu bajkopisarzy, Colleen Moore postanowiła wcielić w życie. Z pomocą licznych artystów zbudowała pałac minjaturowy o wymiarach: 3 m długości na 3 m szerokości, przy wysokości 4 m i wyposażyła go w wszystko, co w pałacu normalnych rozmiarów może stanowić jego ozdobę i chlubę. Zgodnie z tradycją bajki i zamiłowaniem anglosaskiem do gotyku, zamek jest utrzymany w surowym stylu średniowiecza, wewnątrz jednak panuje przepych i bogactwo, połączone z nowoczesnym komfortem. Bo czegóż tam niema! Zacząwszy od takich szczegółów, jak prawdziwe porcelanowe, złote, srebrne zastawy stołowe, od prawdziwych żarówek oświetlających pokoje (w sali jadalnej jest ich aż 42!) do książek formatu 2 cm × 2 cm, obejmujących biblję, dzieła Szekspira i innych klasyków i prawdziwej instalacji wodociągowej, kuchni itd. nic nie jest zrobione w tym dziwnym pałacu

Ciąg dalszy na str. 31-ej.

Na prawo: Colleen Moore w jednej z sal minjaturowego zamku.



I. A. ARENNES

Lewe oko Pana Tszenga

NOWELA

TŁUMACZYŁA A. J.

Wszystko było starannie obmyślone i przygotowane. Podczas gdy Chińczyk odważał Samowi dziesięć gramów cynamonu, Joe pchnął Chińczyka nożem w plecy. Dalsze czynności były zdawiendawna omówione w obawie przed nieroztropną gorączką, która ogarnia każdego po spełnionym czynie.

Głowa płonie, trudno się zastanowić i spokojnie zebrać myśli, a tymczasem instynkt porywa za sobą człowieka i pozwala mu zdradzić się przez byle drobnostkę.

By uniknąć ewentualnych nieporozumień lub sprzeczek, postanowili Joe i Sam, że tej samej nocy jeszcze podzielą się łupem, a następnie nie będą się widywali przez jakiś czas, oraz że upijać będą się stale w obcem towarzystkie i każdy z osobna. Przysięgli też sobie nie opuszczać miejscowości, gdyż wiedzieli, że po odkryciu jakiegoś przestępstwa, policja szczególnie ostro śledzi ludzi, opuszczających bramy miasta. Tylko nowicjusze uciekają i wpadają w zastawione na nich sidła. Poza tem należy unikać większych wydatków i — w razie potrzeby — zaciągać raczej długi. Świeżo zdobyty majątek trzeba ukrywać jak najdłużej. Niema głupich!

Wszystko poszło, jak z płatka. Punktualnie o godzinie 24 minut 40, leżał Mister Tszeng, lichwiarz, przemytnik i handlarz nielegalnie nabytych brylantów, nieżywy między beczką śledzi a skrzynią czerwonego pieprzu. Leżał z wybałuszonemi oczyma, a bojaźliwa i wrażliwa dusza Sama cierpiała niesamowicie z tego powodu. Sam przysunął się tchórzliwie do trupa i przycisnął mu powieki. Prawe oko pozostało zamknięte, lewa powieka natomiast podskoczyła, jak na sprężynie.

Początkowo myślał Sam, że Tszeng jeszcze żyje i z uporu nie chce odwracać wzroku od morderców. Po dokładnem zbadaniu jednak, nie mogło być wątpliwości, że serce już nie bije, a rana na karku zmarłego mogła spowodować śmierć tura! Gramofon nucił tymczasem pod nosem jakąś sławną w starej Europie arję. Joe odstawił gramofon. Ta przeklęta muzyka ogłuszała go niepotrzebnie. Następnie wyjął spokojnie klamkę drzwi wejściowych i schował ją do kieszeni.

Sam wciąż jeszcze klęczał nad trupem. Lewe oko nie chciało się przymknąć. Joe odsunął go niecierpliwie, klnąc na zbyteczną stratę czasu i otworzył kasę. Wyciągał i zamykał jakieś szuflady, przeszukał kieszenie trupa i wreszcie zgasił światło. W przyległym pokoju dopiero zwolnił nieco tempa: okiennice były szczelnie zamknięte i dostęp utrudniony.

Przeglądnęli jedyną szafę, jaka była na miejscu, znaleźli paczkę banknotów i zaczęli się skrupulatnie dzielić. Joe położył browning na stole i oddawał się rozkoszy liczenia pieniędzy, przesądny Sam poganiał go jednak bezustannie. Lewe oko Mister Tszenga, szeroko otwarte, patrzało jeszcze wciąż na nich i Sam wiedział, że to nie wróży nic dobrego.

Wtem zaczął ktoś tłuc pięściami w drzwi wchodowe. Zbrodniarzom zamarły na chwilę serca. Ktoś klął i wołał Chińczyka, przezywając go brzydko i ordynarnie.

Joe i Sam poznali głos Holendra, który miał zawsze przy sobie, w skórzanym woreczku, wspaniałe, a nieznaego pochodzenia klejnoty. Po jakimś czasie hałas za drzwiami ucichł. Joe odetchnął z ulgą. Żal mu się jednał zrobiło łupu, który im uszedł i wskazując na flaszkę dżinu, dwa kieliszki i pudło wspaniałych cygar, przygotowanych na stole, rzekł z ubolewaniem: „Gdybyśmy tak poczekali jeszcze godzinę, mielibyśmy ich obu, a Holender miał z pewnością kieszenie wypchane brylantami".

Wściekły z tego powodu, kopnął jakąś małą komódkę. Ścianka niewidocznej skrytki wypadła i surowe, nieoszlifowane jeszcze klejnoty wysypały się na podłogę.

— Dwie trzecie są moją własnością — zawyrokował Joe, zachwycony tym nieoczekiwanym dodatkiem. Sam bał się oponować. Czuł, że Joe zabiłby go bez namysłu, gdyby się nie obawiał, iż trup przyjaciela zdradzi pewniej, niż wszystko inne.

Poirytowany tem odkryciem poprosił:

— Wypijmy po szklaneczce.

Ręka mu drżała, gdy nalewał. Obaj mlaskali językiem, jak prawdziwi smakosze. Ciepło przenikało powoli ich ciała, czuli jak rośnie w nich siła, odwaga i pewność siebie. Hałas ustał zupełnie, słychać było tylko melancholijne, przenikliwe skrzeczenie żab z pobliskiego kanału.

— Nie więcej, niż dwa kieliszki! — upomniał Joe.

— Głupstwo — żachnął się Sam. — Na to, by się porządnie upić, nie starczy nawet cała butelka.

Nie czuli wyrzutów sumienia. Było im zupełnie obojętnem, czy na świecie będzie o jednego Chińczyka mniej, czy więcej.

Joe badał łup okiem znawcy, wkrótce jednak zdawał się zasypiać, wspierając głowę na ramieniu.

Sam czuł się coraz lepiej. Nieznane uczucie boskiego spokoju, błogiej obojętności, wypełniało go po brzegi. Czarny, wstrętny karaluch spadł z powały prosto w kieliszek Joe'go. Ten, krzywiąc się, wyciągnął rękę, aby go wyjąć, ale zauważył przytem, że ręka mu mdleje, że ciąży mu coraz bardziej, że nie jest wstanie jej wogóle podnieść. Wyciągnął drugą pięść, przez co głowa straciła oparcie, osunęła się bezwładnie na piersi i przechylając, uderzyła o stół.

Myślał jednak jasno i zrozpaczony począł miotać przekleństwa w stronę flaszki. A wtedy Sam chciał wstać, ale spostregł, iż siedzi jak przygwożdżony i nie może wykonać żadnego ruchu.

Obaj przypomnieli sobie nagle i jednocześnie Holendra, którego Chińczyk oczekiwał i zamierzał uraczyć przygotowaną wódką. Błyskawicznie zrozumieli wszystko, ich zmartwiałe języki nie były już jednak w stanie wymówić słowa. Tylko śmiertelny strach wyzierał im z oczu.

Z wyrazem najwyższej a tak bezsilnej trwogi patrzyli na siebie, stwierdzając każdy na twarzy drugiego okrutne skutki szybko działającej trucizny.

Widzieli zbliżającą się śmierć.

Do ostatniej sekundy swej przytomności jednak wiedział Sam z całą pewnością, że to wszystko sprawiło lewe, szeroko otwarte oko pana Tszenga.

PŁASZCZE A. BROSS-RYNEK 12
u wylotu ul. Grodzkiej

NIE CZTERY ASY LECZ JEDEN
WYSTARCZY ABY WYGRAĆ. — TYM ASEM JEST
LOS Z KOLEKTURY WOLANOWA
Adres Kolektury: J. Wolanow, Warszawa, Marszałkowska 154. Konto PKO 18.814.

BRZYDKA KOBIETA

F. MINKUS Nowela TŁUMACZYŁA A. J.

Małżeństwo Jerzego i Fernandy było od piętnastu lat wzorowe. Jan, przyjaciel Jerzego, twierdził, że Jerzy jest patologicznie wierny swej żonie, co zdumiewało tem bardziej, iż Fernanda była brzydką. Nawet słynny malarz Paweł Cafon, który stale witał kobiety okrzykiem: „Muszę panią portretować, pani jest tak piękna!" — nie zdobył się, malując portfet Fernandy, na nic więcej, jak na epitet: „Jaka pani oryginalna!"

Jerzy musiał wyjechać do Senegalu. W drodze na dworzec kolejowy, Fernanda zawołała: „Zapomnieliśmy zapakować szczoteczkę do zębów, kochanie!" i zatrzymała kabriolet przed magazynem Galéreis Lafayette. Panno Celestyno, proszę usłużyć państwu" — zlecił szef jednej ze sprzedających i w tej samej chwili Jerzy szepnął żonie do ucha: „Przypatrz się jej duszko; pierwsza kobieta, która jest do ciebie podobna". Fernanda spojrzała na panienkę i zobaczyła brzydką, mongolską twarzyczkę.

— Więc ja tak wyglądam? — zapytała, opuszczając magazyn.

— Jesteś jeszcze stokrotnie piękniejsza, moje serce!"

Stojąc przed wagonem sypialnym, Jerzy spochmurniał: „Dwa miesiące, kochanie, całe dwa miesiące bez ciebie!". Padli sobie w objęcia.

— — — — — — — —

Nazajutrz udała się Fernanda ze swą przyjaciółką Klaudyną powtórnie do Galeries Lafayette. Zażądała znowu szczoteczki do zębów i zapytała: „Powiedz mi Klaudyno, czy wyglądam rzeczywiście, jak ta panienka?" „Tak, trochę". „Trochę, czy bardzo?" „Dość!" „Jestem więc taka brzydka?" „Jesteś oryginalna, kochanie!" „Cóż więc Jerzy kocha we mnie?" „Zapewne twoją duszę, najdroższa!"

W południe nadszedł telegram z Marsylji: „Ubóstwiam cię, ukochana!!" Popołudniu udała się Fernanda na ulicę Boulle nr. 125. Na drzwiach widniał napis: Dr Groguet, instytut chirurgiczno-kosmetyczny.

— Niema żadnych trudności, szanowna pani — mówił doktor — wkładka parafinowa pod skórę nosa, obciągnięcie skóry pod oczyma, skrót warg — wszystko oczywiście bez blizny: pod tym względem jesteśmy mistrzami! Następnie implantacja dłuższych rzęs i — co pani szczególnie doradzam — spiłowanie kości policzkowych. I to bez jakiegokolwiek zewnętrznego znaku".

— Czy te zabiegi są bolesne?

— Wszystko dzieje się w absolutnem znieczuleniu, łaskawa pani.

Fernanda leżała w sanatorjum, a mężowi pisała do Senegalu: „Właśnie wybieram się z Klaudyną do opery, najdroższy....". Operacja miała bowiem być niespodzianką.

W opatrunku jeszcze, wyglądała już, jak gipsowa Wenus z Milo! W kilka tygodni później spotkała Jana na ulicy. Nie poznał jej! Na środku placu de la Concorde zatrzymał jakiś starszy jegomość swój samochód i zaczął ją błagać: „Proszę mi wybaczyć moją śmiałość, cudna pani! Jestem maharadżą Tagore i składam u twych stóp wszystko, co posiadam!" „Kocham mego męża" — odparła z prostotą Fernanda, wyjmując z torebki codzienny telegram Jerzego: „Ubóstwiam cię, moja duszo!"

— — — — — — — —

Zdaleka już witał ją Jerzy. Z otwartemi ramionami zeskoczył ze stopni wagonu: „Dusz moja...!" O, przepraszam, to jakieś nieporozumienie!" Fernanda zatrzepotała długiemi rzęsami, nozdrza jej zgrabnego noska zadrgały: „Witam cię, kochanie!"

Bezradny stał przed nią Jerzy, bezradnie patrzał na nią w drodze do domu, bezradnie siedział naprzeciw niej przy kolacji. Udając się na spoczynek, skarżył się, że go ostatni dzień podróży bardzo zmęczył... Następnego wieczora inna wymówka i tak — dziwnym jakimś trafem — zmęczenie nie ustępowało. Wieczorem zaś miewał teraz często konferencje, nawet w niedzielę popołudniu nie był nigdy wolny.

Wreszcie żona poczęła go śledzić. Pojechała za nim aż do skrytego, skromnego hoteliku w uliczce za Champs-Elysées. Tam czekała cztery godziny, wtulona w kąt swej taksówki. Wkońcu wyszedł. Pod ramię prowadził, uśmiechając się do niej czule, brzydką pannę Celestynę z Galéries Lafayette.

KLASZTOR KLARYSEK

Zdała, wśród lesistych gór, ale przy głównym trakcie węgierskim i pod bokiem starego kasztelańskiego grodu, owdowiała królowa Kinga ufundowała w 1280 r. klasztor Klarysek w Starym Sączu. Uposażyła go bogato, zapisując mu rozległe włości wraz z miastem Sączem i Podolińcem, z wszystkiemi rzekami, lasami, młynami, cłami i innemi pożytkami. W klasztorze tym sama także osiadła wraz z rodzoną siostrą bł. Jolantą, wdową po Bolesławie Pobożnym. Na drugim krańcu miasta ufundowała mały klasztorek dla braci Franciszkanów, aby posługi duchowne sprawowali siostrom Klaryskom. Wówczas musiały niewiasty milczeć w kościele i niememi były tylko świadkami nabożeństwa. Przełamała ten zakaz dopiero Kinga ze swojemi starosądeckiemi Klaryskami i za jej to sprawą pod koniec XIII w. rozległ się w kościołach polskich śpiew kobiecy i to nie po łacinie, ale po polsku. Bowiem Węgierka ta, — jak Kingę lud nazywał, — wyszedłszy zamąż za Bolesława Wstydliwego mniej więcej w 14 roku życia, dobrze znała język polski i z polskiego modliła się psałterza. A ten jej psałterz to wogóle pierwsza polska książka, o jakiej w źródłach czytamy. Zdaje się, że słusznie mówi prof. Brückner, twierdząc, iż nasza najstarsza pieśń „Bogurodzica" dla tej właśnie Węgierki powstała i tu w sądeckim klasztorze pierwszy raz była śpiewana.

Klasztor ten do dzisiaj wznosi się na niewielkim pagórku. Popod jego murami przebiegają pociągi, zwożące corocznie dziesiątki tysięcy kuracjuszy i turystów w doliny Popradu i Dunajca, po Krynicę i Szczawnicę włącznie. Ten i ów, zwabiony strzelistemi jego wieżami, stromym gotyckim dachem, starą krągłą basztą i urokiem legend, których tyle krąży o bł. Kunegundzie, zatrzymuje się, by zwiedzić jego zabytki. Do samego klasztoru, jako ściśle klauzurowego, dostać się nie można, kościół natomiast jest zawsze dostępny i trud przy zwiedzeniu sowicie się opłaca.

Przez obszerną sień z renesansowem sklepieniem przechodzi się popod wysoką strzelistą wieżę na obszerny dziedziniec kościelny i staje się odrazu w obliczu wyniosłych ścian kościoła. Jest to jeden z najwcześniejszych, a zarazem najpiękniejszych naszych kościołów w stylu gotyckim. Wyprzedza pod tym względem kościoły krakowskie, bo budowę jego ukończono około 1332 r. W dobudowanej dużo później kruchcie, zasłaniającej pierwotny gotycki portal, znalazła się gotycka kamienna kropielnica z wykutymi paru herbami. Ale jako wejście do kościoła służą na codzień małe boczne drzwi, obramione



Wieża kościoła klasztornego w St. Sączu.

ostrołukiem. Wchodzi się niemi w niską, najstarszą część kościoła, pozbawioną okien, wspartą na grubym masywnym filarze. Wnętrze nawy i prezbiterjum oświetlają wąskie, wysokie okna z dochowanemi do dzisiaj pięknemi maswerkami, kunsztownie kutemi w kamieniu. Najpiękniejsze takie okno, jakich mało jest na naszych ziemiach, znajduje się nad chórem w ścianie dzielącej kościół od oratorjum zakonnic, położonego na piętrze Z pięknych wsporników, umieszczonych powyżej połowy wysokości ścian, śmiało wybiegają zgrabnie oprofilowane żebra, dźwigające gotyckie sklepienie.

Całe urządzenie wnętrza pochodzi z epoki baroku, głównie z drugiej połowy XVII w. Do najpiękniejszych zabytków należą stiuki Baltazara Fontany i ambona. Baltazar Fontana, który pod koniec XVII w. z takim przepychem ozdobił kościół św. Anny w Krakowie, stworzył tutaj przepiękną grupę Wniebowzięcia dla głównego ołtarza, oraz pełne wdzięku cztery postacie aniołów i dwie grupki aniołków dla dwóch ołtarzyków, w których umieszczono obrazy św. Klary i św. Walentego. W głównym ołtarzu lśni ponadto ciekawy zabytek XVII-wiecznego złotnictwa: obraz św. Trójcy wypukło rzeźbiony w srebrnej blasze. Obrazy, malowane na ładnych stallach pod wielkim ołtarzem, przedstawiają czterech Ewangelistów i sceny z życia pustelników.

Przepięknym zabytkiem jest okazała, oryginalna ambona o nigdzie niespotykanych kształtach i dekoracji, pochodząca z 1671 r. Sama ambona, złożona z trzech głównych części, zbudowana jest z szlachetnego czarnego drzewa w kształcie paru gwiazd o wybiegających, strzelistych promieniach. Na postumencie pod nią leży postać patrjarchy w turbanie i powłóczystych szatach. Z piersi jego wyrasta gałąź winorośli oplatająca całą ambonę z obu stron aż do szczytu. Na kępkach liści i winnych gron stoi 12 figur królów żydowskich. To antenaci Matki Boskiej, której postać umieszczona jest na samym szczycie. W niszach na predelli stoją Melchizedech, Mojżesz i Aaron, a u góry wznosi się gołębica, symbol Ducha Świętego. Nad bramką wreszcie, u początku schodów, pełen powagi Archanioł Michał dzierży miecz i wagę, a z obu stron klęczą modlące się anioły. Cała ta kompozycja dekoracyjna, więc zarówno ozdobne drzewo genealogiczne Matki Boskiej, jak i wogóle wszystkie figury i ozdoby, są bogato złocone, a częściowo i polichromowane. Kunsztowna ta całość, o imponujących rozmiarach około 6 metrów wysokości, jest bezcennym zabytkiem naszego snycerstwa XVII w. Niestety wspaniałą tę ambonę straszliwie toczy robactwo. Nasi konserwatorzy powinni co rychlej znaleźć fundusze na ratowanie tego arcydzieła, bo Klaryski sądeckie są dziś naprawdę „ubogiemi paniami", a za parę lat wspaniała ta ambona może się rozsypać w proch.

W ołtarzu tuż obok ambony przykuwa wzrok piękna Madonna z Dzieciątkiem na tle złoconem i grawirowanem, a wyżej nad Nią, w drzewie rzeźbiona, złocona, pełna wdzięku grupa św. Anny, witającej Dzieciątko Jezus z Matką. Po drugiej stronie stoi podobny, lecz marmurowy ołtarz z obrazem bł. Kunegundy, także na złoconem grawirowanem tle. Oba te ołtarze zdobi nadto po kilka złoconych postaci rzeźbionych w drzewie. Wspaniały portal z czarnego marmuru, wypełniony kunsztownie kutą starą kratą, podobny do portalu kaplicy Wazów na Wawelu, oddziela kaplicę Kingi, gdzie w pięknym barokowym ołtarzu znajduje się jej statua i srebrna trumienka z jej relikwjami. — Umieszczona w ścianie pod chórem marmurowa tablica przypomina, że w podziemiach tego kościoła spoczywa Jadwiga, żona Łokietka, a matka Kazimierza W., największa po Kindze dobrodziejka tego klasztoru. Na ścianach kościoła stare, wyblakłe już freski przedstawiają postacie świętych i sceny z życia bł. Kunegundy. W oratorjum klasztornem przechowują zakonnice z pietyzmem parę autentycznych po niej pamiątek, a w bibljotece klasztornej pergaminowy rękopis Długoszowego „Żywota bł. Kingi" i starszy odeń, również pergaminowy, iluminowany kancjonał. W krużgankach klasztornych dużo jest cennych malowideł i rzeźb, któremi zajmowali się historycy sztuki, lecz trudno je tu nawet wyliczać.

Najpiękniejszym zakątkiem, pełnym niezapomnianego uroku, jest południowo-wschodnia część dziedzińca z widokiem na prześliczną, wysmukłą absydę kościoła, na którego spadzistym dachu wznosi się ogromna barokowa sygnatura z koroną książęcą u szczytu, mistrzowskie dzieło kowalskiego kunsztu z końca w. XVIII. Obok absydy wejście za furtę i do rozmównicy (piękna renesansowa loggia niestety zamurowana), a nad wejściem, w trójkątnej ścianie szczytowej, widnieją w niszach liczne postacie wykonane techniką sgraffitową.

Jeszcze tuż przed wojną światową odbywały się tu w lipcu na bł. Kunegundę wielkie 3-dniowe odpusty, na które z dalekich stron, hen nawet ze Spiża i Słowaczyzny, ściągały tłumy pobożnego ludu. Dzisiaj trwają tylko jeden dzień, a szeregi pątników już nie są takie liczne. Coraz więcej zato napływa tu turystów, choć jeszcze nie tyle, ile możnaby się spodziewać po tej olbrzymiej fali, jaka corocznie zdąża tędy choćby tylko do Krynicy i w Pieniny.

Mgr. Wiktor Bazielich.



Na prawo: Absyda kościoła klasztornego.



Na lewo: Ogólny widok na klasztor i kościół Klarysek w Starym Sączu.



Gotycka kropielnica.

ZDJĘCIA FOT. J. DAŃDA — KATOWICE



Na prawo: Dolna część pięknie rzeźbionej ambony.



Poniżej: Wnętrze kościoła Klarysek.

Dokończenie z str. 5-tej.

wana (Torpedo ocellata) ,mniejsza od poprzedniej. Drętwy znali już starożytni i stosowali je jako środek leczniczy przeciw reumatyzmowi i innym przypadłościom. Zwykle chory musiał stać boso na rybie tak długo, jak tylko mógł. Byłyby to początki elektroterapji, która stosowana w innej formie istnieje właściwie dopiero od kilkudziesięciu lat. Opisy tych ryb elektrycznych znajdujemy również w pismach Konrada Gessnera, znanego badacza przyrody z XVIIego wieku. Według niego występowanie drętw w większych ilościach w niektórych wodach było prawdziwą klęską dla rybaków, którzy nieraz rażeni byli prądem. Uderzenia, zwłaszcza większych drętw, są silne i mogą ubezwładnić i człowieka. Nagół jednak, jak stwierdzono, narządy elektryczne służą drętwie przedewszystkiem dla celów obronnych.

Własności elektryczne drętwy wykorzystał przed kilku laty pewien rybak angielski w celach zarobkowych, o czem donosiły i rozpisywały się dzienniki angielskie. Wystawił on w małym akwarjum drętwę, którą nazwał najcięższą rybą na świecie i wyznaczał duże premje, kilkakrotnie przewyższające bilety wstępu, za podniesienie ryby. Interes szedł doskonale, ponieważ nikt z chętnych nie potrafił tej sztuki dokonać. Gdy przedsiębiorczy rybak ,widział, że siła elektryczna ryby słabnie, przerywał pokaz, aby po pewnym czasie powtarzać go z pomyślnym rezultatem. W akwarjum znanem w Monako, zwiedzający mogą za pewną opłatą zażyć przyjemności naelektryzowania się przez dotknięcie drętwy!

Inną rybą elektryczną jest krewniak naszego suma — sum elektryczny (Malapterurus electricus), zwany także trutwą elektryczną. Znano go już w starożytności w okolicach nad Nilem. I dzisiaj nie jest on rzadki w wodach Nilu. Arabowie nazywają go grzmiącą rybą „raasz". Jest to ryba długości 50 cm., prowadząca życie nocne. Żyje w Nilu i innych rzekach afrykańskich. Uderzenia elektryczne tej ryby są stosunkowo słabe i ogłuszać mogą tylko mniejsze zwierzęta.

Badano napięcia elektryczne u niektórych ryb elektrycznych. Już dawniejsi badacze potrafili zaświecić 4-woltowe żarówki przy wyładowaniach drętwy, uzyskiwali również wysoką siłę elektromotoryczną z narządu węgorza elektrycznego. Ostatnio badania nad napięciami strętwy elektrycznej przeprowadzali badacze amerykańscy, a mianowicie ichtiolog Coates i fizyk Cox. Umieścili oni węgorza brazylijskiego elektrycznego w ebonitowej wannie, zaopatrzonej w odpowiednie kontakty i elektrody. Okazało się, że węgorz elektryczny potrafił zasilić wcale pokaźną instalację elektryczną. Nie tylko zapalano w ten sposób przy pomocy otrzymanej elektryczności żarówki, lecz także uzyskano i światło w rurkach neonowych i wprowadzano w ruch głośne syreny policyjne.

Badania te pozwolą bliżej oświetlić mechanizm działania narządów elektrycznych u ryb elektrycznych, a chociaż węgorze nie zastąpią nam instalacyj elektrycznych, mogą wskazać drogę do nowych źródeł prądu elektycznego. **Dr M.**

PÊLE MÊLE.

W różnych państwach srodzy prawodawcy rzucają się na „wolno-chodzących" kawalerów i każą im („Dlaczego inni mają być szczęśliwi...?") czemprędzej wchodzić w związki małżeńskie! Wymysł XX wieku? Nic podobnego. Np. w Japonji był sobie taki możny pan Tokugawa Jeyasu, który na przełomie XVI na XVII w. był właściwym władcą kraju (obok malowanego Mikada) i wydał m. in. surowy nakaz, by najpóźniej do 16 r. życia każdy się żenił. Dodam jeszcze, że wysłannicy Jeyasu posłani do Europy, po powrocie, krótko scharakteryzowali naszą część świata: „Pusta dekoracja".

Wschód wogóle wciąż nam okazuje nowe cuda. Ostatnio oczarował Europę taniec Kathakali, produkowany przez grupę tancerzy z Malabar, południowo-zachodnich Indyj. Taniec ten prócz harmonji ruchów, wymaga od tancerzy wybitnych zdolności mimicznych, gdyż w produkcjach przedstawiają oni całe legendy. Przypomniano sobie przy tej okazji, że uczeni z Malabar byli wybitnemi astronomami, doktorami, filozofami i tak jak u nas dawniej język łaciński, tak u nich znów sanskryt był „potocznym" językiem braminów. Dumni jesteśmy z naszych wyczynów sportowych: przecież rekordy skoku przenoszą 2 metry nawet. Powoli! Na zachód od Sumatry jest wysepka Nias. We wioskach tej wyspy stoi na głównej ulicy, przed domem naczelnika plemienia, krótki mur kamienny wysokości 2 m. Przez ten mur młodzież niasowska skacze lekko i ładnym ruchem. — Chłopcy zaczynają się ćwiczyć około 10 roku życia, przyczem kładzie się wielki nacisk nietylko na wysokość, ale i na piękne wykonanie skoku. Również o Zulusach opowiadają, że dawnie potrafili skakać lekko i uzbrojeni, przez dorosłego mężczyznę.

Gdy mowa o skokach przypominają się żaby. Lubimy żabki zielone, cenimy je jako sprzymierzeńców w walce z owadami, niektórzy je jedzą i mają rację, bo są bardzo delikatne, ale są też groźne żaby na świecie. N. p. w Brazylji żyje żaba z naroślami jak rogi, wielkości dobrych 12 cm, która zjada inne żaby. Istny kanibal! — Pozatem jest bajecznie kolorowa, ma zielone, czarne, bronzowe i żółte plamy. Koloryt ten zresztą ułatwia jej ukrywanie się wśród otoczenia.

Rodzaj żab nie jest taki monotonny, w wielkościach różnią się bardzo między sobą. Są żabki 2-centymetrowe i — największe — afrykańskie długości 30 cm. Pożywienie ich obejmuje dużą skalę od much do ryb, myszy i nawet ptaków. Słyszało się nieraz o „twardem życiu" żab. Nie jest to znów tak bardzo prawdziwe, ale w każdym razie dla eksperymentu zamurowana żaba po roku jeszcze żyła.

Azja jest niewyczerpaną kopalnią dziwów, nie tylko ma wspaniałych skoczków, ale podróżny, któregoby zaniosło do Burmy, południowej jej prowincji Szan, i tam zwiedził jezioro Jule, zobaczyłby coś jedynego w swem rodzaju. Jezioro to jest zamieszkałe przez szczep Intów, budujących swe wioski nie nad brzegami jeziora, lecz na samem jeziorze. Zmusza ich to odbywania długich podróży wodą — do wiosłowania. Wyrobili sobie specjalny styl: wiosłują nogami. Na przodzie łodzi stoi taki pan na jednej nodze, drugą ujmuje wiosło i wiosłuje. Czasem stoi ich dwóch, każdy inną nogą popycha łódź zadziwiająco szybko i pewnie. Potrafią nieraz płynąć pełno naładowaną łodzią 30 km bez odpoczynku. Intowie lubią wiosłowanie i często urządzają wyścigi łodzi, każda po kilkudziesięciu wioślarzy — oczywiście stojących; zdaleka wygląda to conajmniej oryginalnie. Sposób ich jest dobry, ale nauczyć się tak wiosłować nie jest łatwo. Nauka trwa lata!



Jej nieskazitelnie piękna cera

przykuła go na zawsze.

Jej tajemnica? —



KREM i MYDŁO

Lesznicera

przeciw piegom,

usuwające również plamy i nieczystości cery.

Aptekarz Drancz i Ska, Bielsko.

Różne są sposoby łowienia ryb. Indjanie z Peru używają trucizny. Korzenie pewnej rośliny rozcierają na miazgę i wrzucają do wody. Ryby prawie momentalnie giną i co dziwniejsze trucizna ta nie przenika ich mięsa, tak, że można je jeść bez obawy. Jakoby działa tylko na system oddechowy, jednak człowiek, który napije się wody z tego miejsca, gdzie wrzucono truciznę (woda nie traci ani koloru ani smaku) dostaje kurczów i choruje dobrych kilka dni.

Niedaleko Peru, w Ekuadorze żyje szczep Indjan — łowców głów. Wiemy, że polują na głowy ludzkie i w sobie znany sposób potrafią zmniejszyć je, przy jednoczesnem zachowaniu podobieństwa rysów. Mało znany jest fakt, że wojownik, który zabił i ściął głowę, zostaje po tym fakcie automatycznie jaroszem — już nigdy nie je mięsa! Nota bene głowy spreparowane przez Indjan tak były poszukiwane przez zbieraczy, że rząd Ekuadoru zabronił udawać się do prowincji zamieszkałej przez tych łowców, by zatamować ten brzydki handel.

Na drugiej półkuli mamy też dziwne rzeczy. N. p. w południowej Nowo-Zelandji jest jezioro Wakatipu, kształtu litery S, długie na 80 km, a szerokie tylko na 5. Odznacza się ono tem, że co kilka minut podnosi się i opada o 7,5 cm. Przyczyna nieznana. Na Cejlonie znów jest bodajże dziwniejsze jezioro. Zwie się Batticalao, sławne tem, że wieczorami, a zwłaszcza w czasie pełni, wydobywają się z niego tony jakby śpiewu — skąd i co jest powodem, również nie ustalono. — Na północnem morzu koło Murmania istnieje wysepka Kildin, znana z jeziora, składającego się z 5 warstw: górna metrowa warstwa to słodka woda, poniżej lekko słona, dalej silnie słona morka woda. — zstępując do kilkunastu metrów wgłąb znajdujemy warstwę zaróżowioną przez czerwone mikroby, wreszcie nad samem dnem — zatrutą kwasem siarkowym. Ciekawem jest, że warstwy te nie mieszają się między sobą.

Jerzy Dołęga-Lewandowski.



ZY STUDNI...
Janusz Makowski, Berlin.

200-lecie
„WIELKIEGO MAGA Z KREMONY"



Powyżej: Portret Antoniego Stradivariusa, widniejący na plakatach reklamowych w Kremonie.

Kremona — starożytna „stolica lutnistów" obchodzi w tym roku 200-lecie śmierci jednego z najsławniejszych swych synów — Antoniego Stradivariusa. Pięć miesięcy (tj. od 20 maja — 28 października) potrwają rozmaite uroczystości, związane z obchodem ku czci Stradivariusa. Wspaniała wystawa starożytnego lutnictwa, festivale muzyczne — koncerty najwybitniejszych współczesnych skrzypków i sezon operowy, występy baletów regjonalnych, wreszcie międzynarodowy kongres lutnistów — oto atrakcje, które ściągają do Kremony coraz to liczniejsze rzesze turystów, melomanów, a przedewszystkiem fachowców w dziedzinie budowy instrumentów smyczkowych. Z samych tylko Stanów Zjednoczonych przybyło na kongres w Kremonie przeszło 400 lutnistów.

Nie ulega wątpliwości, że „Le Feste di Stradivario" zaćmią (i zaćmiły już) pod każdym względem wszystkie tradycjonalne uroczystości artystyczne i kulturalne, urządzane co roku w różnych miastach Italji: we Florencji, w Weronie, w Katanji, Genui i Sienie. Nie mówiąc już o wspaniałej i jedynej w swoim rodzaju wystawie lutnictwa, — pierwszej bodaj na świecie, która poszczycić się może tak wielką ilością zgromadzonych „stradivariusów", — „guarnerich" i „amatich" (sto kilkadziesiąt instrumentów) — podkreślić należy przedewszystkiem bogactwo i różnorodność programu produkcyj artystycznych, które odbędą się w Kremonie w czasie od 10 czerwca do 15 września br. Oprócz zapowiedzianych już „koncertów mistrzowskich" i cyklu przedstawień operowych z udziałem śpiewaków tej miary jak Lauri Volpi i Benjamino Gigli, organizatorzy festivalu postanowili zaimponować światu czemś niebywałem: zdecydowano mianowicie urządzić pięć koncertów muzyki klasycznej w wykonaniu orkiestry smyczkowej, która grać będzie wyłącznie na instrumentach zbudowanych przez „grandi maestri di Cremona" (wielkich mistrzów z Kremony). Po dłuższych pertraktacjach z właścicielami instrumentów, nadesłanych na wystawę, dyrekcja jej została upoważniona do wypożyczenia zespołowi orkiestry smyczkowej 27 autentycznych „stradivariusów", 18 „guarnerich" i 7 „amatich". Zapowiedź „koncertów Stradivarius — Guarneri — Amati" wywołała w sferach muzycznych całego świata niebywałą sensację. Komitet organizacyjny otrzymuje codzień stosy listów od muzyków i melomanów Europy, Ameryki a nawet Australji; zapytują o datę koncertów, proszą o podanie programu, — zarezerwowanie miejsc. Nic dziwnego więc, że na pierwsze dwa koncerty (15 i 25 bm.) wszystkie bilety zostały już wysprzedane. Dyrygować tą zaiste niezwykłą orkiestrą będzie najsłynniejszy, po Toscaninim, dyrygent włoski Antonio Guarnieri. Organizacja festivalu zakrojonego na tak wielką skalę napotkać musiała, rzecz prosta, na olbrzymie trudności. Sama tylko korespondencja z właścicielami „białych kruków" lutnictwa dosięgła zawrotnej liczby 12 tys. listów! Dzięki jednak poparciu najwyższych czynników państwowych — patronat nad uroczystościami ku czci Stradivariusa objął sam Mussolini — „Wielki Mag" z Kremony w 200 lat po śmierci doczekał się jubileuszu godnego jego sławnego imienia.

Wjeżdżając do Kremony rzuca się odrazu w oczy świąteczny wygląd miasta. Z balkonów powiewają trójkolorowe sztandary, w oknach i na wystawach sklepowych widnieją portrety Stradivariusa, na wszystkich słupach, drzewach i nawet na murach kościelnych porozklejano plakaty, przedstawiające mistrza Antoniego w zadumie, wpatrzonego w swe ukochane dzieło — skrzypce. W miarę zbliżania się do śródmieścia spotyka się coraz większe tłumy publiczności, zdążającej w stronę pałacu Cittanova, w którego salach mieści się wystawa lutnictwa. W tłumie przeważa element obcy: Anglicy, Amerykanie i Niemcy. U bram średniowiecznego palazzo stoją na warcie karabinjerzy w paradnych uniformach; dookoła zaś, pod arkadami, widać przesuwających się jak cienie agentów policji. Wystawa strzeżona jest dzień i noc przez kilkunastu detektywów, odpowiedzialnych za całość drogocennych instrumentów.

Fachowcom i znawcom daje wystawa lutnictwa w Kremonie pole dla dokonania niezwykle cennych obserwacyj oraz studjów nad sztuką budowy instrumentów smyczkowych, którą majstrowie kremoneńscy doprowadzili do niedoścignionych szczytów doskonałości. W pierwszych trzech salach Palazzo Cittanova widzimy staroświeckie warsztaty lutniarskie, zrekonstruowane na wzór warsztatu ucznia Stradivariusa — Guarneriego. Wśród próbek drzewa i lakieru, drewnianych walców, kolekcji strun różnego gatunku, rysunków i modeli skrzypiec, widnieją tam jakieś zagadkowe przy-



Powyżej: „Palazzo Cittanova", siedziba wystawy starożytnego lutnictwa.



Na prawo: „Viola medicea", skrzypce zbudowane przez Stradivariusa.



Powyżej: Skrzypce „Hellier" dzieło Stradivariusa.



Na prawo: Marmurowa płyta z grobowca Stradivariusa z zburzonego kościoła św. Dominika w Kremonie.

rządy, których zastosowanie znają tylko wtajemniczeni w arkana lutnictwa. Gros publiczności zwiedza pobieżnie ten dział wystawy, śpiesząc do sal środkowych, gdzie obok artystycznie inkrustowanych i rzeźbionych wiolonczeli i skrzypiec Bergonziego i Galliego, spoczywają w szklanych gablotach arcydzieła Stradivariusa. Publiczność z zapartym tchem przygląda się niepokaźnym, zda się, instrumentom, w które genjusz „maga z Kremony" tchnął niewyjaśnioną po dziś dzień tajemnicę: czystość i przedziwną słodycz dźwięku. Mimowoli chciałoby się otworzyć gablotę i dotknąć strun, by raz jeden chociażby usłyszeć zbliska czarodziejskie brzmienie „stradivariusa". Niestety, badawcze spojrzenia krążących po sali „kwesturini" (agentów kwestury) przypominają, że za podobną profanację powędrować można z wystawy... wprost do „paki". Tak głoszą przynajmniej napisy przy wejściu na salę.

W osobnej salce „Saletta Veneziana" znajdują się najcenniejsze skarby wystawy: słynna „viola medicea" i skrzypce „Hellier" — dzieła Stradivariusa. Tutaj też pod szklaną kopułą spoczywają na czerwonym atlasie skrzypce „guarneri di Gesù", na których grał największy wirtuoz świata — Niccolo Paganini...



Na lewo: Wspaniale rzeźbiona wiolonczela, dzieło Domenica Galli.

Na pierwszem piętrze w dwóch przylegających do siebie salach umieszczono pamiątki po Stradivariusie. Dział ten przedstawia się najskromniej: trochę manuskryptów, listy prywatne, narzędzia z warsztatu przy placu św. Dominika oraz płyta marmurowa z nagrobka wielkiego lutnisty. — Płytę tę przewieziono na wystawę z muzeum miejskiego, gdzie znajdowała się od czasu zburzenia kościoła św. Dominika, w którego podziemiach pochowany był Stradivarius. Jak wiadomo, grób Stradivariusa został zniszczony przy burzenia kościoła, a szczątki śmiertelne „maga z Kremony" zginęły pod gruzami świątyni. Legenda głosi, że w czasie rozbijania fundamentów kościoła św. Dominika pewien student medycyny z Kremony znalazł czaszkę Stradivariusa. Przez pewien czas czaszka „upiększała" biurko biednego medyka, jako talizman przynoszący szczęście; po złożeniu egzaminów student wyrzucił ją na śmietnik!

* * *

Zwiedziwszy wszystkie sale wystawy starożytnego lutnictwa, oszołomieni widokiem tylu drogocennych „stradivariusów" „bergonzich", „amatich", „guarnerich" (ogólna wartość instrumentów, zgromadzonych na wystawie w Kremonie wynosi przeszło 60 miljonów lirów) — przechodzimy do działu lutnictwa nowoczesnego. Dział ten cieszy się wśród fachowców dość dużem zainteresowaniem. Muzycy i lutniści zaznajamiają się tu z najnowszą produkcją (na serje!) różnych fabryk instrumentów smyczkowych. Mogą wypróbować poszczególne instrumenty, opukiwać dowoli pudła akustyczne, improwizować „pizzicato" na skrzypcach i wiolonczelach. Laicy jednak nie podzielają zainteresowania fachowców. Wydaje się im, że po arcydziełach, widzianych przed chwilą, wszystkie te nowe, świeżo polakierowane, błyszczące pudła możnaby chyba nazwać — tandetą. Rozczarowanie publiczności udziela się również kolegom-dziennikarzom. Po krótkiej naradzie więc rezygnujemy z dalszej wędrówki po salach Palazzo Cittanova i postanawiamy złożyć wizytę profesorowi Sacconi — wybitnemu znawcy starożytnego lutnictwa.



Powyżej: Charakterystyczne etykiety, wklejane przez Stradivariusa do pudeł zbudowanych przez niego instrumentów.

Prof. Fernando Sacconi, ekspert muzeum starożytnych instrumentów muzycznych w New Yorku (muzeum Emila Hammanna), przybył do Kremony na zaproszenie organizatorów uroczystości ku czci Stradivariusa. Nie trudno wszcząć z nim rozmowę na ulubiony jego temat. Gdy opowiada on o dziwach lutnictwa, zapala się, gestykuluje żywo i krótkiemi, urywanemi zdaniami jasno tłumaczy sekrety swej specjalności.

— Tajemnica skrzypiec Stradivariusa? Hm... — Najistotniejszym sekretem „maga z Kremony" był jego genjusz. I dziś potrafimy zbudować skrzypce z tego samego materjału. A jednak ton ich różnić się będzie od dźwięku arcydzieł mistrza Antonio. Niemniej jednak pozostaje faktem, że sekret składników pokostu, którym Stradivarius pociągał drzewo swych skrzypiec przed ich polakierowaniem — zabrał ze sobą do grobu. Potrafimy dzisiaj odtworzyć skład chemiczny mięszaniny, lecz wielki lutnista miał zapewne tajemnicę dozowania, okresu moczenia drzewa w miksturze.

— Temi oto rękoma — kończy prof. Sacconi, wyciągając ku nam swe dłonie — miałem szczęście pieścić 300 „stradivariusów". Ośmdziesiąt z nich, całkowicie zniszczonych, odnowiłem i przywróciłem do dawnej chwały. Tajemnicy Stradivariusa jednak nie zdołałem zgłębić...

Elk.



Na prawo: Dom w Kremonie, w którym umarł Stradivarius.

MIŁOŚĆ Na *drutach*





Nareszcie po kilku dniach słyszy znowu jego głos... (June Knight).

Na lewo: „On cię zdradza" — telefonuje usłużna przyjaciółka (Ida Lupino).



Mąż za chwilę usłyszy solidne „kazanie"... (Joan Marsh).



W kole: Za chwilę powie jej: „Zrywam z tobą na zawsze..." (Florence Rice).



Na lewo: Femme mondaine nie przejmuje się zbytnio, słysząc przez telefon nawet najbardziej czułe słówka... (Gladys Swarthout).

Telefon jest cudownym wynalazkiem. Choć liczy sobie zaledwie pół wieku, zdobył w całym cywilizowanym świecie powszechny szacunek — zakochanych... Drżą przed nim, aby nie zdradził im przez usta usłużnych przyjaciół, że „on", lub „ona" przestali kochać; oczekują niecierpliwie dźwięku, którym wezwie ich na rozmowę z najdroższą na świecie istotą... Zakochani wszystkich krajów, łączcie się — telefonicznie: Powierzajcie srebrnej, ażurowej tarczy automatu kabalistyczne liczby miłości — numery telefonu „jej", lub „jego". Niech słowa miłości pobiegną po drutach od serca do serca. Telefon, to najnowocześniejszy pośrednik Amora, wierny i zdradliwy, kochany i straszny zarazem! Oto 7 pięknych pań, które powierzyły swe tajemnice czarnej szkatułce telefonu, które wierzą jego wieściom...

Szczęście bliźniego rzadko bywa powodem radości. To też „wierna przyjaciółka" chętnie donosi, że: „on cię zdradza"... Słowa, które biegną po drutach, mają barwę czarną i ciężar ołowiu. Jeszcze telewizji niema — można sobie pozwolić na szczery wyraz twarzy, otrzymawszy taką nowinę. Druga kobieta powie za chwilę: „zrywam z tobą na zawsze"... Nie widzimy twarzy mężczyzny, który otrzyma tę wiadomość. Może wybuchnie płaczem i załamie ręce — a może powie: „baba z wozu"... — i zaśmieje się wesoło.

Dwie kobiety: zakochana, czuła, tęsknie wyczekująca na „jego" głos, który po kilku dniach rozłąki zabrzmi dla niej cudowną melodją — i światowa dama, która nie wierzy w prawdziwą miłość, zwie ją tylko „flirtem".

Zda się — druty spowito kirem: dzwonek telefonu zabrzmiał, jak dzwon pogrzebowy: kobieta czeka na wieść, która może streścić się w słowie: „umarł"...

Pierwsze wyznanie miłosne mężczyzny — serduszko bije mocno, oczy wyrażają radość i niedowierzanie; kochany, poczciwy telefon! Upłynęło kilka lat. Zosia, Jadzia, czy Krysia została poważną panią Zofją, Jadwigą, Krystyną... Teraz niekiedy dziwi się, że tak radośnie przyjęła jego wyznanie. Ten wielki chłopak okazał się dobrym numerkiem... Trzeba mu od czasu do czasu dobrze uszu natrzeć! Oto za chwilę popłyną po drucie słowa ostre, jak sztylety, zimne, jak stal. Brrr! Telefon nie zawsze jest cudownym wynalazkiem, a miłość na drutach ma swoje zgrzyty!...

an.





Powyżej od lewej: Ta z niepokojem czeka na wiadomość o ukochanym, który znalazł się w obliczu śmierci... (Geneva Mitchell). — A ta znowu nie po raz pierwszy przyjmuje wyznanie miłości od człowieka, którego darzy wzajemnością... (Margot Grahame).

KAJAK POD ŻAGLEM

W artykule p. t. „Własny kajak własną pracą", opisałem nieskomplikowany sposób budowy kajaka dwuosobowego typu turystycznego. Obecnie zajmiemy się bardzo ważną dla kajaków i turystów sprawą żeglowania kajakiem. Żeglarstwo jest bezsprzecznie najpiękniejszym sportem na świecie i nie dziwnego, że opowieści morskie Conrada i Londona są najbardziej porywającą lekturą, a piękne filmy jak „Kapitan Blood" czy „Bounty" oglądamy chętnie kilka razy z rzędu. Żagiel, bielejący w oddali na morzu, to symbol barwnych podróży i przygód, to klucz do bram dalekich egzotycznych krain. Ale zanim naprawdę kiedyś w przyszłości wypłyniemy na morze pod żaglem, spróbujmy nasz minjaturowy stateczek upodobnić choć w małej mierze do pięknych jachtów i dumnych żaglowców morskich.

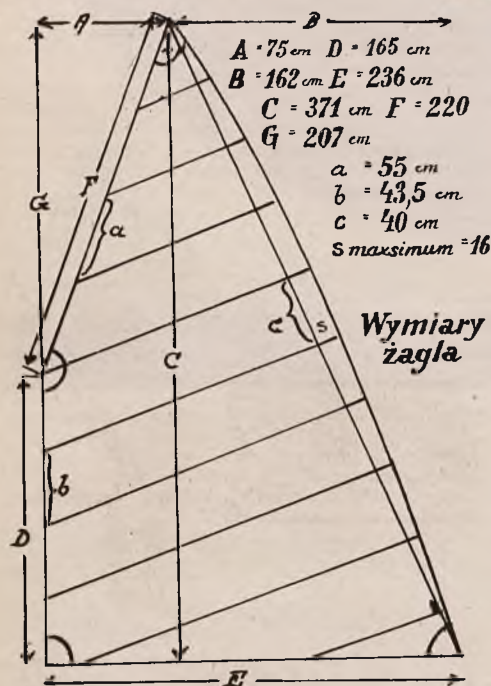
Odraze narzuca się zasadnicze pytanie: czy kajak jest żeglowny, t. zn. czy opłaci się go z pożytkiem ożaglować i używać w charakterze zwykłej żaglówki, np. jolki?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy bodaj w najmniejszym stopniu zaznajomić się z niektóremi właściwościami statków w ogólności. Główne cechy, które charakteryzują statek, to: nośność, szybkość, stateczność, zwrotność, zachowanie się na fali. Oczywiście pragniemy, aby nasz kajak posiadał wszystkie te właściwości w jak najwyższym gatunku; niestety jest to niemożliwe. Właściwości wyżej wymienione, pozostają w ścisłej zależności wzajemnej i to takiej, że powiększenie jednej z nich pociąga automatycznie zmniejszenie innej.

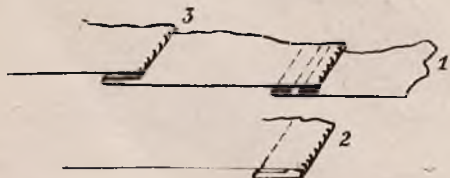
Niepodobna skonstatować stateczka o maksymalnej szybkości i jednoczesnej, wybitnej zwrotności i stateczności, większą zaś nośność musimy znowu okupić stratą szybkości. Typowym przykładem — to rasowy skif. budowany na maksymalną szybkość, jest prawie zupełnie niezwrotny i manewrowanie nim wymaga dużego doświadczenia. Z drugiej strony ciężkie statki handlowe, dla których najważniejszą zaletą jest nośność, posuwają się wolno. Całe tomy już zapisano teorjami o wpływie kształtu statku na jego właściwości; trudno więc nam tutaj posługiwać się skomplikowanemi wzorami i formułami matematycznemi. Dla nas pozostanie najważniejszą zasada: statek jest tem szybszy, im jego linja wodna (linja zanurzania się kajaka) jest dłuższą w stosunku do całej jego długości, zwrotność zaś zwiększa się przy krótszej linji wodnej. Oczywiście do tej ogólnej zasady dochodzi jeszcze mnóstwo szczegółów, jak: przekrój poprzeczny, płynność linij podłużnych, umieszczenie środka ciężkości w stosunku do osi obrotu, ale zasada nieubłaganie przeciwstawia sobie dwie ważne właściwości: szybkość i zwrotność.



Wycieczka kajakiem.



Wymiary żagla: A=75 cm, B=162 cm, C=371 cm, D=165 cm, E=236 cm, F=220 cm, G=207 cm, a=55 cm, b=43,5 cm, c=40 cm, g maksimum 16 cm.



1 — łączenie baglów, 2 — obrębianie irgła, 3 — zakładka.

Jeżeli kajak, którym dysponujemy, jest budowany jako kajak wyłącznie wiosłowy, wtedy jego linja wodna pozostaje możliwie wydłużona, a obrys dna bardzo zbliżony do prostokąta. Taki kajak ma niewątpliwie największe zalety turystyczne i wiosłując, przy najmniejszym wysiłku nadajemy mu największą szybkość. Jest on jednakże za mało zwrotny, aby można go racjonalnie ożaglować i wyzyskać na każdy kierunek wiatru do posuwania się w pożądanym dla siebie kierunku. Kajak wiosłowy może wyzyskać wiatr z tyłu lub mało odchylony od kierunku jazdy (fordewind, baksztag). Wiatr boczny. lub wiejący od dziobu (półwiatr, bajdewind) spychają kajak na bok, ponieważ zanurza się płytko i nie stawia dostatecznego oporu bocznego. Do tego rodzaju kajaka nie warto poprostu inwestować poważnego ożaglowania. Wystarczy założyć niedaleko dziobu maszt wysokości około 3 metrów i żagiel trójkątny o powierzchni nie większej, jak 2 m. kw., na bomie dług. 1.5 m. To proste urządzenie jest odpowiednie dla kajaków turystycznych wiosłowych i pozwala na miłą przerwę w wiosłowaniu, kiedy wiatr sprzyja. Oczywiście wyjazd kajakiem turystycznym, tak ożaglowanym na morze, byłby samobójstwem; kilka uderzeń fal, a długi i sztywny kajak złamie się w połowie.

O zamocowaniu masztu w kajaku turystycznym pisałem już w poprzednim artykule.

Zasadniczą cechą żeglowności kajaka — to jego zwrotność; ta zaś zaistnieje tem większa, im bardziej skupiona w środku jest podwodna część kajaka. Naturalnie musi być wtedy ta część środkowa odpowiednio szeroka i głęboka. Aby kajak zanurzał się na małej części swej długości, musi posiadać wygiętą linję dna i pokaźną szerokość (wręcz przeciwnie, niż szybkie łodzie wiosłowe). Wówczas łatwo obraca się wokół osi obrotu i posłuszny jest każdemu ruchowi steru. Wadą takich kajaków przy użyciu ich na wiosła jest ich mała stateczność na wychylenia boczne; kajaki te za każdym ruchem wiosła skręcają w prawo, to znów w lewo. Nazywa się to popularnie myszkowaniem kajaka i na dłuższą metę jest nadzwyczaj męczące.

Kompromisowe załatwienie sprawy, przez zbudowanie kajaka o pośrednim kształcie między kajakiem wiosłowym a żaglowym, absolutnie do niczego nie prowadzi; taki kajak będzie ciężko chodził na wiosłach, a niezgrabnie pod żaglem i w rezultacie nie da nam zadowolenia. Najlepiej z góry zadecydować, czy chcemy żeglować, czy też wiosłować i odrazu wybrać odpowiedni typ.

Jeżeli jesteśmy szczęśliwymi posiadaczami kajaka „krótkiego i grubego oraz pękatego" (takie kajaki wychodzą niestety z wielu pracowni jako „turystyczne wiosłówki" powinniśmy go zaraz ożaglować, nawet jeżeli konstruktor nie budował kajaka jako żaglówki. Solidne ożaglowanie kajaka wymaga niemałego nakładu pracy. ale opłaci się sowicie, pozwalając na żeglugę w całem tego słowa znaczeniu.

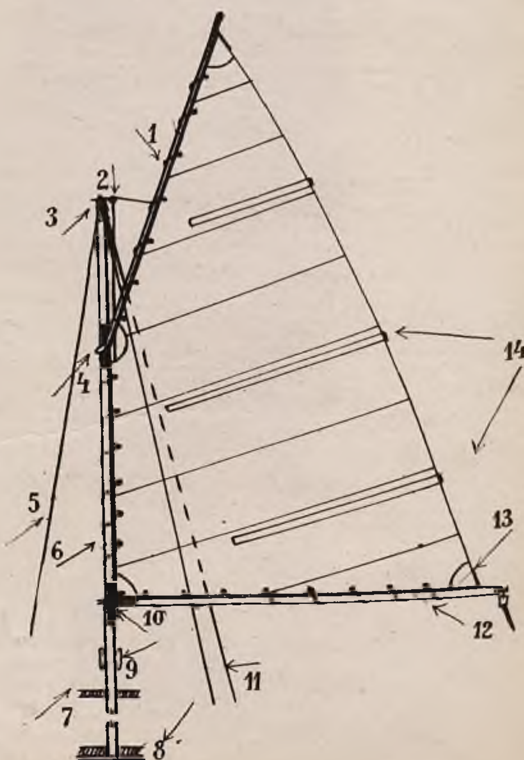
Kajak nasz zaopatrzymy w żagiel o powierzchni 5 m kw. Kształt i dokładne wymiary żagla, wypisane są na rysunkach, tak, że nie wymagają bliższych objaśnień. Podam tylko sposób wykonania poszczególnych części zmontowania. Na maszt wybieramy drążek o długości 3 m 20, o średnicy 6 cm podstawy i 4 cm u topu, czyli górnego końca masztu. Bom ma długość 2 m 40, średnicę 3,5 cm, gafel długość 2 m 30 cm i średnicę 3 cm. Dół, czyli piętę masztu, ścinamy kwadratowo, w miejscach, gdzie przypadają widełki boma i gafla, okuwamy maszt cienką blachą, zaś na top nabijamy lekką rurkę metalową o długości 5—10 cm. Na jeden z końców boma nakładamy widełki metalowe, które możemy wykonać sami w warsztacie ślusarskim. Również gafel zaopatrujemy w widełki na ruchomej osi; te jednak najlepiej kupić gotowe w sklepie, ponieważ dokładne ich wykonanie domowemi środkami jest prawie niemożliwe, zaś niedokładne pociąga za sobą stałe, uciążliwe reperacje. Oczywiście przy dobieraniu materjału na drzewce obowiązują te wszystkie zasady, o których mówiliśmy przy budowie szkieletu kajaka.

Przystępujemy do szycia żagla. Tu trzeba dać z siebie maximum staranności i dokładności, ponieważ dobrze uszyty żagiel, to prawdziwy skarb żeglarza. Istnieje wiele rozmaitych materjałów na żagle o bardzo fachowo brzmiących nazwach. Wybór należy pozostawić kupującemu, stosownie do jego możliwości finansowych. W każdym razie płótno na żagiel powinno być cienkie, ale równocześnie gęste i mocne. Jeżeli ktoś nie liczy się z wydatkami, może sporządzić wspaniały żagiel ze specjalnego cienkiego i gęstego jedwabiu (spadochronowego). Żagiel zszywa się z podłużnych pasów płótna, t. zw. brytów, o szerokości 40 cm każdy. Najlepiej kupić sztukę płótna o szerokości 85—90 cm; wtedy połowa szerokości daje akurat szerokość brytu, plus nadwyżkę potrzebną do robienia zakładek przy zszywaniu brytów w całość.

Aby bryty dokładnie przykroić, najlepiej jest wyrysować cały żagiel kredką na podłodze i przyłożywszy pasy płótna, przycinać kolejno, z nadwyżką 2 cm na obrębienie krawędzi gotowego żagla.

Bryty należy wycinać w ten sposób, aby nitki biegły równolegle i prostopadle do osi symetrji poszczególnych brytów, nie zaś na ukos, co spowoduje

Poniżej: 1 — gafel, 2 — bloczek, 3 — top, 4 — okucie, 5 — sztag, 6 — maszt, 8 — gniazdo masztu, 9 — knaga, 10 — okucie, 11 — wanty, 12 — bom, 13 — narożniki, 14 — listewki usztywniające.



wyciąganie się i zniekształcenie żagla przy pracy. Zakładki brytów zszywamy według rysunku, przyczem jeżeli chcemy uniknąć niepotrzebnego cięcia materjału, możemy używać całej szerokości materjału na dwa bryty naraz; musimy wtedy zrobić w środku zakładkę i obszyć ją podobnie, jak inne brzegi brytów. Wszystkie krawędzie żagla, które przylegają do drzewc, obszywamy linką bawełnianą o średnicy 4 mm, t. zw. liklinką. Na wszystkie rogi żagla naszywamy narożniki z grubego brezentu, albo nawet ze skóry. W krawędzie żagla, obszyte liklinką, wszywamy jeszcze małe oczka metalowe co kilkanaście centymetrów, zaś w rogach specjalne kausze (ucha), które oczywiście musimy nabyć gotowe.

Kiedy żagiel już jest cały uszyty i obrębiony, doszywamy do niego równolegle do szwów kilka podłużnych pochewek, w które wsuwa się cienkie drewniane listewki w celu usztywnienia żagla.

Maszt umocowujemy w jednej trzeciej długości kajaka od dziobu. W tym celu między dwoma owrężami umocowujemy na dnie deskę o grubości 4 cm, w której wycinamy kwadratowy otwór na piętę masztu.

Podobną deskę, lecz z otworem okrągłym, umieszczamy w pokładzie nad poprzednią; tworzy ona jarzmo dla masztu. Obie deski, gniazdo i jarzmo, należy wykonać i umocować bardzo solidnie, ponieważ one to przenoszą całą pracę żagla na kajak. Niedość staranna robota tych części, spowoduje napewno skrzywienie się masztu, albo spaczenie kajaka.

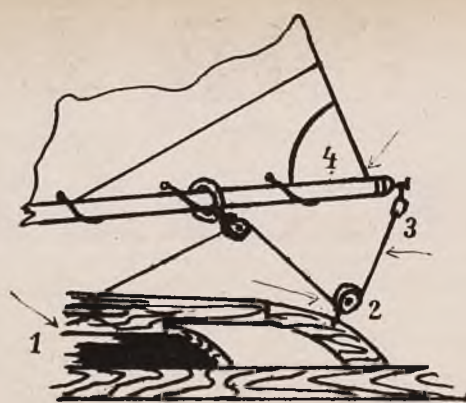
Maszt, zamocowany w gnieździe i jarzmie, należy odpowiednio usztywnić linkami, aby mógł naprawdę skutecznie pracować pod naporem wiatru. Na topie przymocowujemy trójkątny kawałek grubej blachy, do której zaczepiamy linkę przednią i 2 boczne: „sztag" i „wanty". Sztag zamocowujemy na dziobie kajaka, zaś wanty do specjalnych pierścieni po obu stronach kajaka, około 60 cm za masztem.

Sztag i wanty sporządzamy z cienkich plecionych linek stalowych, zaopatrzonych w ściągacze do regulowania napięcia. Poza tem do topu wkręcamy śrubę, na której wieszamy bloczek, służący do wciągania gafla. Przez bloczek ten przeciągamy do środka gafla linkę, zwaną pikfałem, którą prowadzimy wzdłuż masztu poprzez widełki gafla i boma i zawiązujemy na specjalnych występach masztu — knagach.

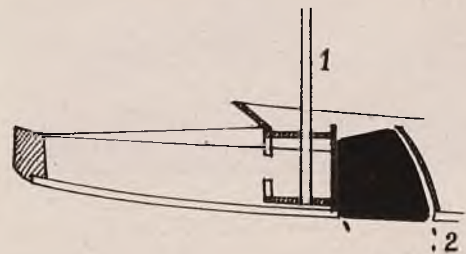
Widełki boma i gafla zawiązujemy drutem stalowym, na który nawlekamy szklane paciorki lub porcelanowe izolatorki, aby drut nie obcierał maszt.

Do końca boma przymocowujemy linkę (szkot), która przechodzi przez ruchomy bloczek na rufie kajaka i drugi bloczek, przesuwający się na uchwycie po bomie. Szkot wiąże się na knadze wewnątrz kajaka (patrz rysunek).

Ożaglowanie i olinowanie kajaka jest gotowe. Kajak jednak jeszcze nie może żeglować, ponieważ, jak się okazało, przy silnym bocznym wietrze, posuwa się bokiem, czyli dryfuje. Musimy mu dodać miecz, który zwiększa opór boczny i nie pozwala na silny dryf. W tym celu tuż za masztem umocowujemy do szkieletu kajaka dwie deski o grubości półtora centymetra, między któremi zostawiamy szparę mniej więcej 7 mm. Kształt desek, tworzących skrzynkę mieczową musi być dopasowany do kształtu samego miecza (rys.). Skrzynkę dopasowujemy szczelnie do kilku, aby nie przeciekała woda do wnętrza i dokładnie zalewamy smołą, kochem i zaklejamy kitem lub t. zw. szpachlem. W kilu wycinamy podłużną szparę o szerokości i długości takiej, aby miecz swobodnie się w niej poruszał. Sam miecz wycinamy z 3-milimetr. blachy aluminjowej, lub stalowej. Miecz obraca się w osi zamocowanej w kilu, a do górnej jego części przywiązujemy cienki drut stalowy, zapomocą którego podciągamy i opuszczamy miecz w czasie żeglowania. Skrzynkę mieczową po zamocowaniu miecza pokrywamy z góry listewką przedziurawioną i opatrzoną



1 — knaga, 2 — bloczki, 3 — szkot, 4 — bom.



1 — maszt, 2 — położenie miecza za masztem.

bloczkiem na drut ciągnący miecz. Ponieważ miecz narażony jest pod wodą na uderzenia o kamienie, stosunkowo często ulega lekkiemu skrzywieniu i wskutek tego zacina się w skrzynce, nie dając się wciągnąć. Dlatego należy oś miecza tak umieścić, aby w razie skrzywienia łatwo było cały miecz wyjąć przez kil i na poczekaniu naprostować.

Może się zdarzyć, że kajak jest tak zbudowany, iż wbudowanie w nim skrzynki mieczowej napotyka na poważne trudności (np. kil jest za cienki i wycięcie osłabiłoby go poważnie). Możemy wtedy sobie poradzić w ten sposób, że umieszczamy dwa miecze po obu stronach kajaka. Wtedy nie należy sporządzać specjalnych skrzynek mieczowych, ale wystarczy na wspólnej osi zamocować dwa długie miecze, przylegające w pozycji wyciągniętej do burt. Problem ten można dowolnie rozwiązywać, zależnie od kształtu kajaka. Naturalnie jeżeli budujemy sobie sami specjalny kajak żaglowy, powinniśmy dokładnie wszystko z góry rozplanować, aby uniknąć niemiłych niespodzianek i ciasnoty, spowodowanej nieumiejętnym rozkładem wszystkich urządzeń kajaka.

Pozostaje jeszcze urządzenie sterujące, którego zwykle kajaki wiosłowe są pozbawione. Ster najlepiej wykonać ręczny, co nie przedstawia żadnej trudności, ponieważ rumpel, czyli rękojeść steru, jest z nim sztywno połączona. Jeżeli z innych względów wybieramy ster nożny, mamy wtedy przed sobą dwie możliwości: orczyk albo pedały. Jakkolwiek sterowanie pedałami było bardzo w modzie, teraz jednak należy stosować orczyki, ponieważ wtedy nacisk nóg obciąża jedynie odpowiednio mocne żebrowanie kajaka, podczas kiedy silny nacisk na pedały nadwyręża mechanizm sterowy i mocnem kopnięciem nogi przy nagłym skręcie można łatwo urwać cały ster, co przy żaglówce pociąga z reguły niemiłe konsekwencje.

Wreszcie wyekwipowaliśmy nasz kajaka, awansowaliśmy go do stopnia żaglowca. Należy go teraz wypróbować. Tu jedna ważna uwaga. Nie można nowego żagla wypuszczać na silny wiatr za pierwszemi wyjazdami. Mocne podmuchy rozciągają zbyt świeżą tkaninę i nasz żagiel, uszyty z takim trudem, może się tak niefortunnie rozciągnąć, że stanie się zupełnie bezużyteczny. Żagiel należy powoli „przedmuchiwać", a wtedy stopniowo osiągnie najlepszy kształt.

Przy pierwszych wyjazdach trzeba skrzętnie notować wszelkie wady i usterki kajaka żaglowego, które mogą wyniknąć ze złego ustawienia masztu, czy też niekorzystnego rozłożenia ciężaru wewnątrz kajaka, a to znowu wpływa na zmniejszenie zwrotności. Kolejno usuwamy wszystkie niedomagania, aż wreszcie kajak przy wszystkich kierunkach wiatru będzie słuchał naszej ręki i pewnie płynął do obranego celu.

Jeżeli nasz kajak dobrze się sprawuje jako żaglówka, możemy go jeszcze wyposażyć w dodatkowy żagiel na przodzie, t. zw. fok, który rozpinamy między grotmasztem i dziobem i regulujemy szkotem, wiązanym do burty.

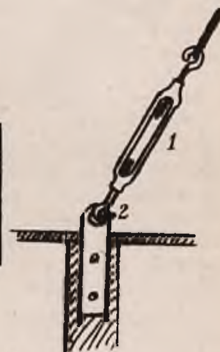
Przy żeglowaniu na wielkich jeziorach, gdzie często wiatr wzmaga się tak znacznie, iż grozi przewróceniem kajaka, albo porwaniem żagli, musimy się uciec do refowania żagli, czyli do zmniejszenia powierzchni pracującej. W tym celu przyszywamy nad bomem, równolegle do niego, dwa rzędy cieniutkich linek bawełnianych, długości ok. 30 cm. Jeden rząd linek o 25 cm nad bonem, następny 60 cm. (Odstępy między linkami do 40 cm). Zależnie od siły wiatru, możemy zrefować żagiel, przywiązując dolną część do boma bliższemi lub dalszemi linkami. Znakomitem urządzeniem do refowania grotżagla jest bom, obracający się naokoło własnej osi podłużnej w oprawie widełek. Na taki bom nawijamy zależnie od okoliczności dowolną część żagla, nie tracąc czasu na wiązanie licznych linek, poza tem żagiel gładko przylega do boma i nie niszczy się.

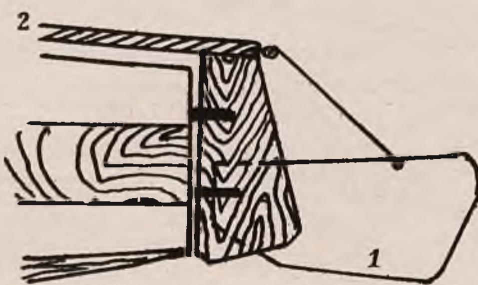
Polecenia godnem jest uszycie z grubego brezentu pokrowca na żagiel, który nawlekamy na zwinięty żagiel z bomem i gaflem w czasie deszczu lub na dłuższą przerwę zimową. Przed schowaniem do futerału należy żagiel dobrze przesuszyć, aby nie butwiał i nie rozciągał się.

O konserwacji żaglówki i takelunku należałoby znowu napisać osobny artykuł. Jednak tę dziedzinę żeglarstwa pozostawiamy narazie uwadze i rozsądkowi właścicieli kajaków. Kilka uwag o samej żegludze kajakowej podamy w jednym z następnych numerów „Asa".

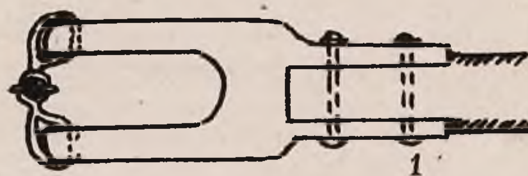
Z. Czyżowski.

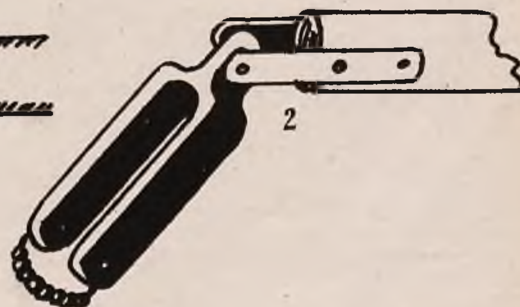
Na prawo: 1 — ściągacz wanty, 2 — pierścień wantowy.



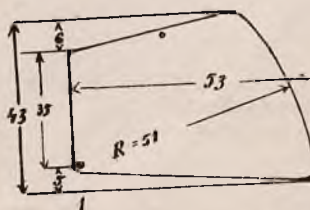


1 — Pletwa metalowa, 2 — pumpel.





1 — widełki boma, 2 — widełki gafla.



1 — oś miecza, 2 — skrzynka, 3 — miecz, 4 — kil, 5 — oś miecza.



Na lewo: Zakończenie topu: 1 — sztag, 2 — wanta prawa, 3 — śruba dla bloczka, 4 — wanta lewa.



GWIAZDA KTÓRA ZGASŁA...

Ileż to razy wypisywano całe traktaty na temat upodobania artystów do odtwarzania postaci, których właściwości charakteru znajdują najżywszy oddźwięk w duszy ich scenicznych interpretatorów. Artysta gra najczęściej rolę, która „leży" w jego charakterze — oto zdanie, z którem nieraz się spotykamy.

A jednak! jakże zwodniczem okazuje się takie przeświadczenie — jakże często pozostaje ono tylko stwierdzeniem wysokich umiejętności aktorskich, wydobycia przez artystę z siebie potęg, które poprostu zabijają w nim prawdziwe cechy jego charakteru i każą mu budować obcą jego psychice kreację, oklaskiwaną przez tłumy jako arcydzieło aktorskiego kunsztu!

Nie potrzebujemy daleko szukać. Komicy, humoryści, clowni — oto gromada ludzi, ponurych w życiu codziennem. Tak zwane „gołębie serca", ludzie, którzyby krzywdy nie zrobili nawet dokuczliwej muszce — na scenie przemieniają się w wampiry, a gra ich, niezwykle realistyczna, porywa i oszałamia najbardziej wymagającego widza.

To dziwne zjawisko, będące zaprzeczeniem tego, co na wstępie powiedzieliśmy, jeszcze może w większej mierze występuje w królestwie X Muzy, gdzie nie istnieje ciągłość kreacji, podzielonej tam na fragmenty, z których dopiero montujący film wybiera najlepsze i tworzy z nich całość. Jakież tam trudności piętrzą się przed aktorem, który nieraz powtarzać musi po parę razy jedną i tę samą scenę, a jakże często odtwarza najpierw to, co się dzieje na końcu akcji filmu, a potem dopiero to, co oglądamy jako początek obrazu. W tej gmatwaninie zgubić się może największy nawet rutynista i dlatego, jeśli o film chodzi, słusznem jest przekonanie, iż psychika artystów ulega po jakimś czasie przemianom — następuje wyeliminowanie dawnych cech charakteru, które zastępują nowe, urobione na podstawie częstego wżywania się w pewien typ ról, najczęściej odtwarzanych.

Mijają lata — na obu półkulach ziemskiego globu, wszędzie tam, gdzie dotarła cywilizacja, szaleją tłumy na widok ulubionej gwiazdy. Płaczą, gdy ona płacze, śmieją się, gdy ona się śmieje. Ale mało kto zdaje sobie wówczas sprawę z tego, że te łzy, lub śmiech okupione bywają nieraz straszną walką wewnętrzną, która niejednego zaprowadziła już do domu obłąkanych.

* * *

Jean Harlow! Kim była ta jasnowłosa gwiazda, zanim film uczynił z niej kuszącego wampa, za którym jak olbrzymi warkocz komety ciągnęły długie szeregi zakochanych kinomanów? Czy ta podziwiana przez nas na ekranie kobieta-demon i w życiu prywatnem łamała serca wielbicieli jak kruche zapałki? Czy była rzeczywiście tylko przepięknym, barwnym motylem, który po wypiciu do dna nektaru z kwiatu, porzuca go szybko w wiecznej pogoni za nowem źródłem ziemskiej rozkoszy?

Tak mógłby sądzić każdy, kto podziwiał tę świetną artystkę w wielu obrazach, w których grała ona właśnie rolę wampa. Ale był taki film — jeden z ostatnich — zatytułowany „Żona, czy sekretarka", który odsłonił nam właściwe oblicze Jean Harlow — pokazał ją taką, jaką w rzeczywistości była wówczas, gdy granice królestwa X Muzy stały dla niej jeszcze zamknięte i jaką pozostała do ostatniej chwili swej świetnej karjery filmowej.

* * *

Przed kilkoma laty pojawił się w jednym z amerykańskich magazynów wywiad, który narobił wiele wrzawy w hollywoodzkim światku, a w którym Jean Harlow zwierzała się czytelnikom z radości i zawodów, połączonych z jej bujnem życiem w świetle jupiterów. Ten wywiad był równocześnie zaprzeczeniem legendy o demonicznym charakterze gwiazdy, która zabłysła tym niesamowitym blaskiem wyłącznie z woli.. potentatów filmowych.

Bo kimże właściwie była Jean Harlow? W wspomnianym wywiadzie nie odnajdujemy ani miejsca, ani daty jej urodzin. Widocznie i Amerykanom już się znudziły te mało znaczące szczegóły z życia gwiazd. Zresztą i tak bywają one fabrykowane dowoli, wedle recepty szefów reklamy, wymyślających najbardziej fantastyczne historje, byle by tylko otoczyć artystkę nimbem wielkości, oryginalności i sensacji. Wszystko więc jedno, ile lat liczyła piękna Jean i kto ją rodził. Faktem jest, że przyszła na świat w środowisku, mało mającem wspólnego ze sztuką. Wychowano ją na skromną panienkę, typową amerykańską girl, która już za młodu przyzwyczaić się musi do dawania sobie samej rady w życiu. Nic więc dziwnego, że gdy znalazła się w ciężkich warunkach materjalnych, wykorzystała swe uzdolnienia do tańca i wstąpiła na scenę.

Przez dłuższy czas widzimy ją w zespołach girlsów na Broadwayu, gdzie nie może się wybić. Zrażona niepowodzeniem, korzysta z nadarzającej się okazji i przyjmuje propozycję agenta jednej z wytwórni filmowych i wyjeżdża do Hollywood. I tam przez pierwsze lata tańczy tylko, lub statystuje. Aż pewnego dnia — jak to zwykle bywa — zastępuje chorą artystkę, która odtwarzała jakąś epizodyczną rólkę. Reżyser zwraca uwagę na jej aktorskie uzdolnienia i obsadza w następnych filmach. Od tej chwili nazwisko Jean Harlow wchodzi na afisz, ale jeszcze zawsze nie jest gwiazdą. Jak sama wyznała w owym wywiadzie, te pierwsze większe role dawały jej najwięcej zadowolenia, bo była naprawdę sobą na ekranie. Ale ten stan rzeczy nie miał trwać długo.

Na nieszczęście Jean wytwórnia, w której występowała, zapragnęła pewnego dnia mieć nową gwiazdę — coś całkiem oryginalnego, coś, czego dotąd nikt nigdy nie widział. Wybór producenta padł właśnie na Harlow. A gdy w czyn wprowadzono pomysł szefa reklamy, który postanowił lansować wampa o platynowych włosach i gdy fryzjerowi, któremu zlecono wykonanie tego trudnego zadania powiodło się zmienić miedź włosów Jean na najczystszą platynę, karjera jej była postanowiona, co w języku amerykańskich bussinesmanów jest równoznaczne z urzeczywistnieniem najśmielszych nawet planów. Tak powstała podziwiana przez świat cały gwiazda, która potem przez resztę młodego życia miała opłakiwać głośne swe narodziny.

Karjera filmowa nie dała szczęścia Jean Harlow. Sława i bogactwo, na których brak nie potrzebowała się uskarżać, nie potrafiły zabić w niej wiecznej tęsknoty za tem drugiem „ja", które na zawsze od niej odeszło, które wypełniało jej całą duszę wówczas, gdy była jeszcze początkującą tancerką i gdy pragnęła żyć w zaciszu domowem przy boku ukochanego mężczyzny. Metamorfoza filmowa, która uczyniła z niej jedno z najbardziej kuszących zjawisk na srebrnym ekranie, stała się i w życiu prywatnem jej przekleństwem. Bo oto mężczyźni nie chcieli zapomnieć, że typ, który stworzyła z woli wszechwładnej X Muzy, jest obcy jej psychice. Pragnęli i w życiu codziennem widzieć w niej demona miłości i grzechu. To nastawienie stało się też powodem tragedyj małżeńskich Jean Harlow i kto wie, czy nie również jej przedwczesnej śmierci.

Niejeden z Czytelników, który zapozna się z treścią tego artykułu, może snadnie pomyśleć: A gdzież dowód, że tak właśnie było? Czy nie jest to tylko jedna z licznych wersyj o życiu głośnej gwiazdy — piękna bajeczka dla naiwnych?

Dla tych niedowiarków przytoczymy może najbardziej sensacyjny fakt, dotyczący Jean Harlow, a udowadniający, że mimo karjery filmowej, która uczyniła z niej napozór wampa, pozostała wierną swemu drugiemu „ja" z lat pierwszej młodości. Oto leżą przed nami listy wielkiej gwiazdy, które pisała ona do nieznanego jej osobiście wielbiciela, skromnego urzędnika z Chicago, Stanleya Browna. Z treści tych listów wynika jasno, że Jean Harlow tęskniła do innego życia, w którem niema miejsca na głośne sukcesy filmowe, a które wypełnia niepodzielnie wszystko to, co przeciętna kobieta zwykła nazywać swem największem szczęściem. — W jednym z tych listów — może ostatnim, który Jean napisała — odnajdujemy postanowienie porzucenia karjery filmowej. Ten zamiar odsłania nam kulisy wewnętrznej walki, jaka w duszy artystki toczyła się między jej psychiką urobioną przez film, a tem dawnem dobrem „ja". Że walkę tę wywołała miłość do nieznanego, biednego człowieka, to pewne. I dlatego pewnem jest, że w ostatnich chwilach życia Jean Harlow odnalazła samą siebie.

Juljusz Leo.

DWA OBLICZA JEAN HARLOW:
Wamp (na lewo) i cnotliwa dziewczyna
(zdjęcie z filmu: „Żona czy sekretarka").

NASZ PRZEBÓJ MUZYCZNY

SPOJRZYJ MI W OCZY...

TANGO

Słowa:
J. K.

Muzyka:
A. LENCZOWSKI

Tempo di tango.

1. Nie wskrzesi
2. Li-lio-wy

p — rall. — a tempo

nic mi-nio-nej szczęścia chwili, nie wró-ci los wio-sen-nych dni mo-ty-li, już mi-nął róż i bzów czar zwo-
cień roz-chy-la róż kie-li-chy, na sen-ny świat za-pa-da wie-czór ci-chy. Mil-cze-nie wkrąg, niech mil-czą i

p

dni-czy, me-ty-lom zbrak-ło róż i sło-dy-czy. To tyl-ko los roz-sta-nia jest przy-czy-ną i co się
u-sta. Treść wszelkich słów tu zbęd-na i pu-sta. Nie mówmy nic, niech ci-sza nas o-to-czy, gdy znikł jak

(loco)

sta-ło, naszą nie jest wi-ną. Już mi-nął szczęścia maj, mo-ty-le gi-ną, na po-żeg-na-nie rę-kę
we śnie, szczęścia czas u-ro-czy. Da-rem-ny żal i płacz, więc patrz mi w o-czy, w milczeniu w mo-je o-czy

rall.

daj! 1. Spojrzyj mi tyl-ko w o-czy na o-stat-nie po-żeg-na-nie.
patrz! 2. " " " " " " " ", już się słoń-ce do snu chy-li.

Refr.

mf a tempo

Spojrzyj mi tyl-ko w o-czy a wy-czy-tasz w nich wy-zna-nie, czem dla mnie jest roz-
" " " " " i nie mów-my nic w tej chwi-li. Dla dwoj-ga serc mo-

sta-nie, czem dla mnie by-łaś ty. Spojrzyj mi tyl-ko w o-czy, spojrzyj
ty-li, roz-sta-nia nad-szedł czas. " " " " " już o-

w o-czy mi. Spojrzyj mi tyl-ko w o-czy na o-stat-nie
stat-ni raz. " " " " " " " "

f

pożegna-nie. Piu mosso. Je — sień!
" "

mf rall.

Już .... mi-nął szczęs-cia maj!

Nic .... nie po-wró-ci tych dni, nic! .... Li-lio-wy cień ......

.... je- sień! ......

1. 2. Li-lio-wy 2.

cresc. rall. molto rall. p

WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

ARTUR GROTTGER

WSPOMNIENIE

F. M. AREN



PRZEŁOŻYŁ
WITOLD RYBCZYŃSKI

*Bo w świecie ducha —
niema pożegnania.*

2-gi ODCINEK.

Natomiast przed Grottgerem jakiś lęk ogarniał mą naiwną duszę. To była inna, wyższa istota, z którą nie można było rozmawiać, jak z pierwszym lepszym. Z tem wszystkiem — mimo mój wielki entuzjazm dla Polski i dla sztuki — zdawałam sobie sprawę, że Grottger, jakkolwiek zajmująco i twarzowo odziany, jest właściwie brzydki. Pod tym względem jego rysy nie zadawalały mego zmysłu piękna, wykształconego na greckich wzorach i na kulcie sztuki Goethego.

W szesnastym roku życia nie jest się fizjonomistką, ani znawczynią ludzi. Nie spostrzega się duszy, na twarzy wyrytej. Genjalność jest jeszcze księgą, zamkniętą na siedem pieczęci. Uderzająco szerokie czoło, nos silnie zakrzywiony i nieco zwisający, wąskie wargi, świdrujące oczy o opadających powiekach — to wszystko nie składa się na wymarzoną piękność, lecz imponuje nam, właśnie gwoli niecodzienności, a uduchowione oblicze i żywe źrenice bezwiednie nas fascynują, choć sami sobie z tego sprawy nie zdajemy. I tak widziałam w twarzy Grottgera coś całkiem niezwykłego, coś, co mię pociągało, mimo, że mi się nie podobało, co budziło we mnie dziwne zainteresowanie, jakkolwiek w pierwszej chwili wywarło na mnie odpychające wrażenie.

Niestety — po nadzwyczajnych wypadkach tej nocy (przynajmniej za takie je uważałam) — zbliżał się koniec zabawy, którą nadchodzący poranek ostatecznie przerwał.

Nasza dama do towarzystwa (jeszcze druga dziewczyna była pod jej opieką) wybrała dogodną, jak sądziła, chwilę, gdyż słusznie obawiała się licznych próśb ze strony danserów, i wycofałyśmy się do bufetu, by wpierw się ochłodzić. Zaledwie zasiadłyśmy i postawiono przed nami filiżanki, gdy zjawił się Grottger i poprosił o pozwolenie zajęcia pustego krzesła, stojącego w mojem sąsiedztwie.

W tej chwili zdałam się sama sobie ważną osobą. Piękny hrabia poszedł w odstawkę; artysta stał się bohaterem balu.

Podczas, gdy piłam herbatę, wziął mój wachlarz (bukiet gdzieś zapodziałam) i, bawiąc się jego jedwabną frędzlą, mówił o rozmaitych sprawach, przyczem umiał do tego stopnia pozyskać moją opiekunkę, że na uwagę, rzuconą od niechcenia, wyrażającą żal, iż nasze tak miłe spotkanie wraz z balem się zakończy, grzecznie go prosić zaczęła, aby przelotną znajomość w trwałą zamienił, i pozwoliła na złożenie nam wizyty. To osiągnąwszy, zwrócił rozmowę na inny temat, a kiedy w chwili rozstania miał oddać mi mój wachlarz, wyrwał z frędzli białą jedwabną nitkę, mówiąc: „Pragnąłbym, by obraz, który w tej chwili mam przed oczyma, pozostał wiecznie tak miły i młodością tchnący. Nić, którą biorę taką pozostanie, lecz czy blask tych oczu nie zamąci się nigdy? Szkoda, że bukiet gdzieś zniknął, kwiat byłby tak piękną pamiątką".

— Ach, mój bukiet! — dopiero teraz odkryłam jego stratę. — Lecz można temu zaradzić, oto pączek róży — i oderwawszy od sukni kwiat, zrobiony z tiulu, podałam go, wcale nie zdając sobie sprawy, by to coś niezwykłego miało oznaczać.

W chwili, gdy artysta owijał jedwabiem otrzymaną różę, czyniąc uwagę, że chociaż bez woni, jednak wiecznotrwała — wpadł hr. Zdenko w ogromnym pośpiechu i w największej rozpaczy, żeśmy się bez jego wiedzy ulotnili, a on nas tak gorliwie poszukiwał.

— Ach, Pani, i dla mnie proszę o różę! — błagał, skoro spostrzegł zdobycz Grottgera.

— Nie mam już więcej — odrzekłam zmieszana, mimo że byłam tem kwieciem obsypana cała.

— Ach! — rzekł krótko — przynajmniej niech mi pani pozwoli podać sobie ramię i sprowadzić się nadół.

— To jest podstęp! — zawołał Grottger, pomagając mi w narzuceniu sortie na ramiona, prawdopodobnie w celu, w którym hrabia go ubiegł.

— Pierwszy jest zwycięzcą — odrzucił Zdenko, uprowadzając mię, podczas gdy malarz szedł po drugiej stronie.

Byłam ogromnie podnieconą, gdyż moje zupełne niedoświadczenie nie wskazywało mi drogi do wybrnięcia ze sytuacji. Hrabia był mi bardzo sympatyczny, artystę jednak uważałam za człowieka wyjątkowego i czułam, że pierwszy przywłaszczył sobie prawo, który drugi dla siebie zagarnąć pragnął.

Wstąpiliśmy na szerokie, zieloną materją pokryte schody, wzdłuż których wił się bluszcz.

— Może pani naprawić grzech, przeciwko mnie popełniony — podjął hrabia — nie chciała mi pani ofiarować róży, proszę o bluszcz, którym cała ściana jest pokryta.

Mimowoli uczyniłam zadość życzeniu; zerwałam liść bluszczu i podałam go.

Zaledwie uczuł liść w ręce, podniósł go wysoko (Grottger z powodu przechodzących mimo osób i mej ciągnącej się sukni musiał zatrzymać się o kilka schodów wyżej). — Jestem pomszczony — zawołał — mam coś żywego, podczas gdy ty masz rzecz martwą.

— Ach! — krzyknęłam podrażniona, szybko sięgając ku ścianie — pan także powinien otrzymać coś, co żyje — i podałam pochylającemu się artyście całą gałązkę, która mi wpadła pod rękę.

Hrabia zaniemówił. Sprowadziwszy mię ze schodów, podniósł grzecznie mą rękę do ust i, życząc szczęśliwego powrotu do domu, znikł.

Grottger nie podawał mi już ramienia, gdyż właśnie dochodziliśmy do garderoby; a mnie w tej całej mojej niezaradności ogarnął niepokój. Zakończenie przerzuciło mnie z jednego kłopotu w drugi. Hrabia musi wiedzieć — myślałam — że mi się lepiej podoba, a jednak odszedł bez słowa, obrażony, podczas gdy ja chciałam tylko zrobić przyjemność artyście.

II.

I oto nadszedł ów dzień, dzień, w którym przyszedłszy do domu, zastaliśmy kartę młodego malarza. Mama nie była tem zbyt zbudowaną i pozostawiła bilet, nie zwracając nań uwagi. Malarz! Mój Boże, czem był malarz w porównaniu z hrabią! A ja, głupia, miałam czelność uważać artystę za coś wyższego. Zaprawdę, to było zbrodnią, której

matki nie wybaczają. Jakkolwiek mama nie była obecną na balu, pani von Grund o wszystkiem ją powiadomiła.

— Z mojej strony ten młody człowiek nie otrzyma zachęty do odwiedzin — rzuciła — bazgraczy dosyć jest na świecie, a nawet najwięksi genjusze są ladaco.

A Ja? Delikatnie wzięłam kartę do ręki, a piękny hrabia, zajmujący dotychczas poczesne miejsce w moich myślach, został z nich za jednym zamachem wykreślony.

Lecz młody malarz nie czekał na zaproszenie. Genjalny, swobodny, nieskrępowany, pewny siebie, jakiem było całe jego wzięcie, sądził, że musi doznać przyjaznego przyjęcia tam, gdzie polskie nazwisko świadczy o wspólnej ojczyźnie, a błyszczące oczy okazują dostateczny stopień zachwytu.

Toteż zjawił się pewnego wieczora. Nie miał zamiaru złożenia oficjalnej wizyty, chciał tylko mimochodem dowiedzieć się w przedpokoju o nasze zdrowie i zapytać się, kiedy — nie przeszkadzając — mógłby nas odwiedzić.

Byłam właśnie w pierwszym pokoju. Poznałam głos i bez namysłu otworzyłam drzwi, pozdrawiając gościa i prosząc, by pozostał.

Z początku wzbraniał się z powodu swego codziennego stroju i ogromnego ulubionego charta; jednak moje zaproszenie padło tak nagle i było tak serdeczne, a pani v. Grund tak gorąco je poparła, że ustąpił i ukazał się na progu mieszkania.

Twarzą w twarz stanął naprzeciw mej matki. Nastąpiło ceremonjalne powitanie. Ani Polka, ani artystka, kobieta, zapatrująca się na życie z praktycznej strony, nie mogła zapomnieć o hrabim.

Odczułam to instynktownie i, jakkolwiek nie posiadałam jeszcze znajomości świata, ani towarzyskiego obycia, zdwoiłam rozmowność i uprzejmość. To też z pomocą pani von Grund mieliśmy niebawem gościa w salonie. Gdy wkońcu mama zdobyła się na zaproszenie na herbatkę, stało się zupełnie obojętnem, że nie zawsze dotrzymywała nam towarzystwa.

Rozmowa, prowadzona przeważnie przez panią v. Grund, toczyła się w ożywionem tempie, a obracała się dokoła obrazów profesora Blaasa[1]). Grottger wziął lampę, by je odpowiednio oświetlić, chwalił sposób traktowania i pociągnięcia pędzla.

— Koloryt — mówił — nie był nigdy moją silną stroną. Blaas był także moim profesorem i pod tym względem nie był nigdy ze mnie zadowolony. Pewnego dnia, kiedy namęczyłem się nie do wiary i oczekiwałem pochwały, przystąpił do mojej sztalugi i skonstatował, że moje dzieło wygląda jak podeszwa. Przyznaję, że od tego czasu chętniej posługuję się ołówkiem, niż pędzlem.

Patrzyłam na niego z nabożeństwem, gdyż i ja miałam w głowie artystyczne ideały rysunku i malarstwa, czytałam „Życiorys" i „Włoską podróż" Goethego; wogóle bardzo żywo interesowałam się sztukami pięknemi. Za wzór przybrałam sobie Angelikę Kauffmann, a najwyższym ideałem moim było zostać malarką. Rzecz prosta, moje umiejętności w tym kierunku były tak skromne, musiałam uczyć się tyle innych rzeczy — na pensji tylko dwie godziny tygodniowo były przeznaczone na naukę rysunków — a jednak, o dziwo! miałam odwagę przyznać się, że i we mnie tkwi popęd do sztuki, że najwięcej interesują mnie ludzkie kształty, a przedewszystkiem studjum głowy.

Grottger patrzył na mnie, jak lew patrzy na kotka, kiedy ten na tę samą zdobycz, co on, się gotuje, przyczem zachęcał mnie, bym mu pokazała swe próby. Ogromnie mnie to zaskoczyło. Przedstawić mu swe wysiłki? Wzdrygałam się przed tem, a zarazem coś mię do tego skłaniało. Czułam w sobie nieprzeparty pociąg do sztuki i nie domyślałam się nawet niewiarygodnej słabizny mych początkowych wyczynów. Była to głowa Rafaela, naturalnej wielkości, którą popełniłam pod kierunkiem niezdarnego nauczyciela, cieniowana bez pojęcia o kształcie i modelowaniu. Po dłuższem wahaniu przyniosłam deskę. Było to moje pierwsze studjum głowy, gdyż dotychczas malowałam tylko pejsaże.

Po twarzy Grottgera przebiegł uśmiech. Był to jasny, pogodny uśmiech genjusza, spoglądającego na naiwny bohomaz uczennicy, marzącej o sławie Angeliki Kaufmann. Wprawdzie uśmiech ten nie był prowokujący, odczułam go jednak niemile, i nagle ogarnęły mię wstyd i tchórzostwo, kiedy jeszcze przed chwilą żywiłam dumną i radosną nadzieję.

— Tak się nie maluje — powiedział po chwili. — W ten sposób nie dojdzie pani do żadnego wyniku. Tu jest błąd w samem założeniu; może jest i talent, ale z tego arkusza osądzić niepodobna. Nadto kierunek jest zły. Jeżeli pani sobie życzy i zrobi to pani przyjemność, chętnie służę moją radą.

On! Artur Grottger! Chce być przy mnie? Chce mi doradzać, pomagać, uczyć? Naprawdę?

Bez słowa stałem z moim rajsbretem, a dwoje dużych szczęśliwych oczu z podziwem patrzyło na artystę. Wprawdzie właściwie nie wiedziałam, kim był Artur Grottger; wszak stał dopiero u progu sławy, bez głośnego imienia — nie dla tych, którzy dzieła jego znali — lecz dla szerokiego ogółu. Jeszcze jego „Warszawa" nie ukazała się, powstawała dopiero... dla mnie był niepospolitą wielkością. Odczuwałam to raczej, niżli o tem wiedziałam. Był artystą — a to znaczyło dla mnie tyle, co błogosławionym, uświęconym, wybranym.

Zdawało się, że propozycja młodego człowieka nie dotknęła mej matki niemile, przynajmniej nie czyniła zastrzeżeń i nastrój w perspektywie bliższego stosunku stawał się coraz cieplejszy, gdy wtem łoskot w przyległym pokoju i okrzyki niezadowolenia porwały nas z miejsc. Oto piękny chart, niepilnowany przez swego pana, uznał zastawiony stół za zbyt nęcący do zaspokojenia apetytu i zjadł ku przerażeniu pokojowej całą wędlinę. Śmialiśmy się serdecznie, gdyż byał to szkoda, którą w śródmieściu łatwo powetować można. Trudno natomiast było przywrócić spokój panu łakomego zwierzęcia, usiłującemu za każdą cenę wymierzyć psu przykładną karę w przedpokoju, by na przyszłość ubezpieczyć się od podobnych wypadków. Nawet zamierzał go wypędzić. Lecz nie pozwoliłyśmy na to wszystko; i pamiętam, jak biegałam za pięknym na banicję skazanem zwierzęciem, przytrzymując ręce jego pana, by przeszkodzić razom i ułagodzić zagniewane spojrzenie.

Obie panie oddaliły się, a ja zostałam z artystą i starałam się na wszelkie sposoby zatuszować niemiłą przygodę. Cóżby go mogło najpewniej zająć? Ach, prawda — mój album. Nie leżał dumnie na stole, gdyż posiadał niewybredną okładkę i nie wyglądał artystycznie ani obiecująco. Pierwszy album w mojem życiu z fotografjami o formacie wizytowym, jakie pojawiły się dopiero przed trzema laty. Był to podarunek na gwiazdkę pod ostatniem drzewkiem przed opuszczeniem instytutu. Właśnie minęło sześć tygodni, odkąd pożegnałem pensjonat w północnych Niemczech. Troskliwie przechowywałam album w mojej szufladzie (do całego biurka nie miałam jeszcze prawa) i z dumą go wyjęłam; zawierał bowiem całe moje pensjonarskie życie.

Na początku umieściłam podobizny trzech sióstr, moich przełożonych w instytucie. Sztywne, trzeźwo myślące, północno-niemieckie postaci w obowiązkowych czarnych, jedwabnych suknach o białych wyłogach i nieskazitelnych mankietach, z długim rozdziałem w gładko uczesanych włosach. Potem nastąpiły fotografje znajomych dam z hamburskiego świata miljonerów. Tu znowu nauczyciel śpiewu, wybitny artysta, tam starsza dama, moja nauczycielka fortepianu, dalej czcigodny pastor ze swą połowicą, a na następnej karcie "Miethe" z ciemnemi na pół poważnemi, na pół szelmowskiemi oczkami, z brunatnemi włosami i czerwonemi wargami, droga, mała, serdeczna Miethe (właściwie Emilja), córka pastora, raczej proboszcza, moja najdroższa, najserdeczniejsza przyjaciółka z pensjonarskich czasów. Nie mogę jej nazwać koleżanką, gdyż miała ośmnaście lat i już przed dwoma laty ukończyła edukację. To też patrzyłam na nią pod trojakim kątem. Po pierwsz: jako na starszą, po drugie: jako na ukończoną, po trzecie: jako na córkę proboszcza. Wprawdzie jestem katoliczką, ale w protestanckiem mieście proboszcz, to wszechwładny pan.

Naturalnie nie było to napisane na fotografjach, ale opowiadałam o tem z takim zapałem, a on słuchał mię z taką uwagą, tak szczegółowo się wypytywał, okazywał tyle żywego zainteresowania, że nie mogłam inaczej, jak tylko wszystko mu opisać. I cichą uliczkę w Altonie, przy której stał instytut z dziedzińcem i ogrodem, ciągnącym się aż do zaniedbanego żydowskiego cmentarza, i duży budynek probostwa z wykuszami, z obszerną szeroką sienią, z ciężkiemi drewnianemi schodami, z modnie umeblowanym salonem i dostatnio urządzonym miłym pokojem na dole. Tu rezydowała jasna postać ukochanej Miethe, pomagającej matce w obowiązkach rodzinnych i gospodarskich, tu też pan proboszcz w niedzielę zaraz po kazaniu, jeszcze w sutannie i luterskiej kryzie, zbierał dokoła siebie i uprzejmie przyjmował owieczki swojego stadka, a przedewszystkiem „małą katoliczkę" serdeczną otaczał opieką.

A wieczorem, przed familijną herbatką, zwykł był podawać mi ramię, by mię poprowadzić na czele młodej gromadki poprzez tylną sień do obszernej, licznemi stołami zastawionej jadalni. Tu wisiały portrety naturalnej wielkości duńskiego Christiana VII i jego nieszczęśliwej małżonki Amalji[1]), którą Struensee[2]) ukrył aż tutaj, gdzie wówczas ojciec jego był proboszczem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

[1]) Karol Blaas (1815—1892) profesor Akademji Sztuk Pięknych w Wiedniu (przyp. t.).

[1]) Mowa tu nie o Amalji, lecz o Karolinie Matyldzie, siostrze Jerzego III, króla Anglji, a żonie Christjana VII.

[2]) Józef Jan Fryderyk Struensee, syn pastora, lekarz i mąż stanu, ścięty w Kopenhadze w r. 1772.

ŁAMIGŁÓWKI ★ MODY ★ MĘSKIEJ



5 minut po dwunastej...

Wielu z pośród mężczyzn nie wyobraża sobie letniej garderoby bez ubrań z freska, które jako materjał wolno tkany jest bardzo przewiewne i co zatem idzie niezwykle lekkie w noszeniu. Ta ostatnia właściwość — to chyba jedyna realna korzyść, którą odnosi mężczyzna, pozbywając się wszelkiego zbędnego ciężaru podczas parnych i upalnych dni lata. Wszystko inne w okrzyczanych, pajęczych tkaninach staje się problematyczne z uwagi na rozmaitą reakcję organizmu u różnych ludzi. Niewiadomo bowiem, co jest lepszem: czy otwarcie jaknajszerszego dostępu do naszej skóry nagrzanemu powietrzu, czy też przeciwnie odgrodzenie jej od żaru promieni letniego słońca warstwą materjału, zwarciej tkanego.

Gdzie jak gdzie, ale w Afryce chyba gorąc panuje nie do zniesienia. I tam — wyobraźcie sobie — mieszkańcy uganiają po piaskach Sahary w strojach, uszytych bynajmniej nie z freska, lub choćby jego namiastki, lecz z grubej tkaniny wełnianej, nie przepuszczającej nawet deszczu, a cóż dopiero powietrza. Czem to wytłumaczyć? Czy Arabowie są głupsi od Europejczyków, czy też od nich mądrzejsi; bo chyba każdy przyzna, że jeśliby uznali fresko za korzystniejsze dla siebie, napewnoby je zdobyli choćby drogą grabieży. Otóż w tej zawiłej sprawie jedno jest pewnem, że gruby wełniany burnus chroni człowieka znacznie lepiej przed żarem słonecznym, niż najbardziej przemyślne freska. I dlatego nawet w Europie, gdzie nikomu przez myśl nie przyjdzie ubierać się w burnus, niektórzy mężczyźni wolą nosić w lecie ubrania z flaneli, szewiotów i homespunów.

Pięć minut po dwunastej, to podobno ten moment, w którym temperatura dnia rozpoczyna wyścig w górę termometru, by punktualnie o 2-giej osiągnąć swoje maksimum. Z uśmiechem politowania patrzą wówczas roje rozneglizowanych mężczyzn na tych „bohaterów", którzy w oczach rozebranych do koszuli uchodzą za męczenników mody. Tymczasem są oni i pozostaną tylko gentlemanami, którzy poprostu wzorem synów pustyni chodzą sobie w takim europejskim burnusie, uszytym z pięknej popielatej flaneli w szerokie paski, lub granatowej jeśli dzień jest pochmurny, a w czasie deszczu wdziewają chętnie kombinacje sportowe z szewiotu.

Brummell.

PORANNA GIMNASTYKA

Z POMOCĄ KTÓREJ MOŻEMY USUNĄĆ BŁĘDY BUDOWY NASZEGO CIAŁA.

Ćwiczenie VI.

Piękno ruchów jest identyczne z ich żywością. Wymagają one zarówno prężności, jak też rozmachu, – dwie zalety, które dadzą nam następujące ćwiczenia.

Zaznaczamy, że do ćwiczenia opisanego poniżej potrzeba zdolności napinania mięśni, co dla jednych jest bagatelą, dla innych jednak przedstawia poważne trudności.

Ćwiczenie przeprowadzamy na dobrze wyścielonej podłodze. Położywszy się, przerzucamy za jednym rozmachem nogi w tył głowy, następnie zaś wznosimy je gwałtownym ruchem ku sufitowi. W tejże samej chwili opieramy się na rękach, używając ich jako „podpór mostowych". tj. przyciągamy łokcie ściśle do ciała. Gdybyśmy je dłużej trzymali w pewnej odległości od ciała, nie dałyby one żadnego oparcia. Plecy wyciągają się w tej chwili, wszystkie mięśnie powinny być silnie naprężone. Tę figurę nazywamy „świecą". Starajmy się działać tak, jak dziewczęta na naszej ilustracji: uśmiechajmy się i nie pozwólmy, aby nasza twarz kurczyła się, dając wrażenie wielkiego wysiłku.

W następnej fazie ćwiczenia przeginamy plecy ku przodowi, krzyżujemy nogi, a cały ciężar ciała przerzucamy w ten sposób na stopy. Ręce pomagają nam przy tem ćwiczeniu. Należy zwrócić uwagę, aby wszystkie te ruchy wykonać „czysto", bez oszukiwania siebie samego, zwłaszcza wstawanie (patrz fotografja) powinno nastąpić bez dotykania rękami podłogi. Najważniejsze przytem jest, aby całe ćwiczenie dokonało się z rozmachem; nie pożałujemy naszych wysiłków, gdyż nabędziemy przez nie elastyczności, tak koniecznej dla piękności naszych ruchów w życiu codziennem. Zdobycie jej da nam napewno dużą satysfakcję.



Wstawanie bez pomocy rąk.



Oto jak wygląda t. zw. „świeca".

KOSMETYKA
dostępna dla każdego





Począwszy od wody, która odgrywa dominującą rolę w pielęgnacji skóry, istnieje wiele innych domowych środków kosmetycznych; niewolno nam więc brakami materjalnemi usprawiedliwiać małej dbałości w konserwowaniu swej urody.

A więc poza wodą mamy do łatwej zawsze dyspozycji — mleko. W okresie letnich upałów, kiedy na twarzy tak łatwo ukazują się piegi, dobrym domowym sposobem jest przykładanie kwaśnego mleka na twarz. Stosując ten skład co wieczora i przetrzymując taką jakby maskę z mleka na twarzy, można osiągnąć bardzo dobre wyniki w walce ze szpecącemi plamkami, o których mówi stara piosenka, że „rubinom podobne, zdobią twarze nadobne". Lepiej, aby nie zdobiły...

Od mleka przejdźmy do masła. Suchą cerę można doprowadzić do bardzo świeżego wyglądu przez nacieranie jej niezbyt tłustem masłem. Oczywiście musi ono być gwarantowanej jakości, a więc takie, o jakie na wsi nie trudno. Kawałeczek masła rozpuszczamy od ciepła rąk i masujemy niem twarz. Następnie wyciera się ją dokładnie bibułkową serwetką. Po dokładnem oczyszczeniu skóry z masła, przemywamy ją wodą różaną. Dłuższe stosowanie tych zabiegów wydelikaca ogromnie cerę, dodając jej prawdziwej świeżości.

Przeciwko zmarszczkom, których, gdy się już zrobią, całkowicie usunąć się nie da, można stosować dobry środek zapobiegawczy, którym jest maseczka z piany z białka, działająca ściągająco. Pozostawia się ją przez kwadrans na twarzy, a potem zmywa letniem mlekiem.

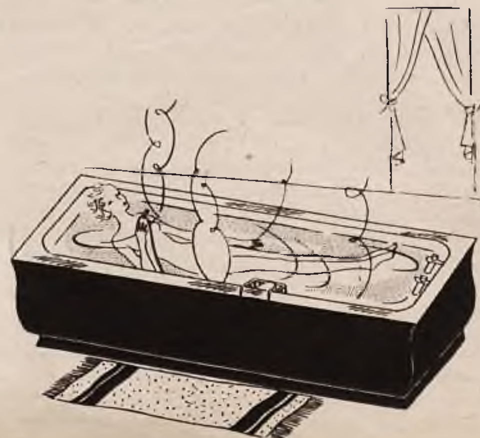
Podobny skutek daje stosowana raz na tydzień maseczka z żółtek ubitych z olejkiem migdałowym w ilości pół łyżeczki od herbaty i kilkoma kroplami cytryny. Założona na twarz ta masa zasycha szybko i działa ściągająco na skórę. Usuwa się ją później przy pomocy letniego mleka, deszczówki, lub wody różanej.

Deszczówka jest nieocenionym środkiem kosmetycznym, którego użycza nam wprost natura, a który nie powinien być dlatego niedocenianym.

Do mycia rąk tak się w gospodarstwie zanieczyszczających, doskonałym środkiem, który stale znajdować się powinien na umywalni, jest cytryna. Jej kwas usuwa najłatwiej wszelkie nieczystości i jest najlepszą gwarancją uzyskania białych rąk. Inny sposób to stosowanie papki przygotowanej z płatków mydlanych w ilości jednej łyżki, mieszanych z garścią otrąb i garścią mąki pszennej. Wcierając dobrze w skórę tę mieszaninę a potem doskonale płócząc, doprowadza się nawet zaniedbane ręce szybko do pięknego wyglądu.

Na zakończenie jeszcze jeden ze środków kosmetycznych, podawany nam przez wiosenny stół przyrody, wprost z lasu: to płyn przeciwko piegom który sporządzamy z poziomek. Czyściutkie poziomki nasypujemy do flaszki i zalewamy do przykrycia lekkiem winem gronowem lub nawet jabłecznikiem, wsypując na każdą szklankę wina kwasu salicylowego na koniec noża. Ustawiamy flaszkę z poziomkami na słońcu, obwiązując szyjkę rzadkiem płótnem lub muślinem. Po tygodniu zlewa się płyn nie wyciskając wcale jagód. Na każdą szklankę wyciągu poziomkowego daje się 30 gr gliceryny i tyleż olejku migdałowego, oraz łyżeczkę od herbaty nalewki benzoesowej.

Elwira.



ŻYCIE TOWARZYSKIE I ARTYSTYCZNE



HIGH-LIFE NA WARSZAWSKIM TURFIE.



I u nas wyścigi konne stanowią wielką atrakcję, gromadząc na torze wybitne osobistości ze świata towarzyskiego i sportowego. Ostatnie derby warszawskie przyniosły miłośnikom sportu konnego wiele emocjonujących momentów, na które żywo reagowała widownia, zapełniona doborową publicznością. Na zdjęciu powyżej: b. minister S. Z. August Zaleski, Włoszka pani Senni, płk. K. hr. Przeździecki, Olgierd ks. Czartoryski i Wł. ks. Czetwertyński. — Na lewo widzimy grupę, złożoną (od lewej) z posła szwedzkiego Bohemana, jego małżonki oraz dyrektora banku angielsko-polskiego Clarke i jego małżonki. Fot. As.

WŁADYSŁAW SYREWICZ

Wicedyrektorem Konserwatorjum Muzycznego w Krakowie został mianowany znany skrzypek i pedagog muzyczny, p. Władysław Syrewicz, Krakowianin, który przez dłuższy czas przebywał zagranicą. M. in. pracował w paryskim Instytucie Muzycznym na stanowisku profesora i tam zjednał sobie dzięki swej wiedzy pedagogicznej wielkie uznanie. P. Syrewicz jest koncertmistrzem orkiestry Filharmonji krakowskiej. Fot. Kuczyński — Kraków.





LUNIA NESTORÓWNA

Teatr warszawski „Wielka Rewja" wystawił ostatnio operetkę p. t. „Podwójne życie panny Leny", w której obok świetnej Żelichowskiej (rola tytułowa) występuje jako wodewilistka urocza primaballerina Lunia Nestor. Oglądając jej kreację, dochodzimy do wniosku, że doskonała ta tancerka prócz umiejętności choreograficznych posiada talent aktorski i śpiewaczy, poparty wrodzonym charmem i urodą. Fot. Forbert — Warszawa.

„BALET PARNELLA" W NOWEJ SZACIE.





Słynny już dziś w całej Europie „Balet Parnella" wyrusza wkrótce zagranicę po nowe sukcesy. Trasa tournée obejmie najpierw Niemcy, potem Skandynawję, skąd „parnelowcy" udadzą się na dłuższy pobyt do Ameryki. Zespół powiększony został do 24 osób, wśród których występować będzie Loda Halama. Parnell przygotował zupełnie nowy program o charakterze międzynarodowym, z uwzględnieniem narodowych tańców polskich. Na zdjęciu powyżej widzimy Zizi Halamę, Parnella i pięciu jego tancerzy w obrazie: „W każdym porcie dziewczyna". — Na prawo: Zizi Halama i Parnell w obrazie: „Casanova".





nad WODĄ W PROMIENIACH gorącego słońca

Zwierzątka morskie i gwiazdki stanowią motyw deseniowego kretonu, z którego uszyty jest elegancki komplet plażowy pięknej artystki, Laurie Douglas.

Gdy przychodzi czerwiec i świeżość promiennej wiosny zaczyna nabierać rumieńców upalnego lata, myśl o morzu staje się niemal obsesją. Wszystko się na to sprzysięga: wystawy biur podróży nęcą oko soczystemi barwami plakatów propagujących modne plaże, żurnale roją się od plażowych kostjumów, upał czerwcowych skwarnych dni budzi w nas tęsknotę do ochłody w świeżości morskiego wiatru i chłodnych falach dalekich oceanów.

Nasz piękny, srebrno-siny Bałtyk, który przez miesiące zimowych i wiosennych chłodów, był dla nas tylko niebieską plamą na mapie, zaczyna wzywać nas potężnym nakazem... Przed oczyma przesuwają się jak miraże pełne niewysłowionego uroku piaszczyste wydmy helskie, malownicze stoki Jastrzębiej Góry, słońcem zalane piaski wybrzeża w Orłowie i życiem i pracą tętniące baseny portu gdyńskiego. A więc decyzja zapadła: pojedziemy nad morze.

Ale to nie jest taka prosta sprawa. Trzeba pomyśleć o ekwipunku morskim i skompletować specjalną garderobę, bez której pobyt nad morzem byłby nie do pomyślenia. Tegoroczna moda wysiliła się na taką rozmaitość typów stroju plażowego, że wybór nie jest bynajmniej łatwy. Trzeba przedewszystkiem długo i uważnie przyjrzeć się sobie w lustrze, nim przystąpimy do jakichkolwiek sprawunków — jeśli chcemy, aby wybrane przez nas dressy nie uczyniły z nas chodzącej karykatury. Pamiętajmy, że normalne suknie czy kostjumy, przy pewnej zręczności i staraniu, potrafią pokryć niejeden defekt w budowie i przestylizować dowolnie naszą sylwetkę. Zredukowane do minimum stroje kąpielowe i plażowe nie pozwalają tak łatwo ukryć błędów. Toteż w wyborze ich nie dajmy się kierować jedynie nakazami ostatniego krzyku mody, lecz przedewszystkiem względami estetyki i dobrego smaku, który jest w tym wypadku jednoznaczny z zachowaniem należytego umiaru.

Jeśli natura obdarzyła nas choć trochę pokaźniejszą tuszą, nie upierajmy się przy chłopięcych „shortach", jeśli wzrost nasz nie przekracza średniej miary unikajmy pidżam o szerokich spodniach i ogromnych kapeluszy, w których wyglądać będziemy jak nieforemne grzyby. Tylko posiadaczki pleców o nieskazitelnej linji i bezbłędnej karnacji mogą pozwolić sobie na tzw. „bains de soleil" odsłaniające kompletnie plecy. Jeśli nogi nasze nie są naprawdę piękne, starajmy się o ile możności przysłaniać je dyskretnie długiemi sukniami plażowemi lub kąpielowemi płaszczami. I jeszcze jedno: unikajmy zbyt wyszukanych i jaskrawych efektów, gdyż prawdziwa elegancja plażowa polega przedewszystkiem na jak największej prostocie.

A więc przedewszystkiem w materjałach noszone są najwięcej piękne, czysto lniane płótna, grube bawełniane piki, rypsy i krepony, oraz wzorzyste kretony, o motywach deseniowych wziętych ze świata „morskiego", jak: muszelki, krabiki, gwiazdy morskie itp.

Kolory noszone są chętnie jasne i intensywne, choć klasyczny granat cieszy się zawsze zasłużonemi względami, jako kolor par excellence marynarski.



Na prawo: Znana z ekscentryczności paryska firma Schiaparelli uzupełnia gładką płócienną sukienkę plażową fantazyjnym zawojem i parasolką z kretonu w barwne motyle.



Powyżej: Duży kapelusz z plecionego złoto-żółtego celofanu ocienia piękną twarz artystki filmowej Lynn Gilbert.



Na lewo: Granatową pidżamę plażową w drobny desen nosi się z trzycwierciowym płaszczykiem z białego płótna.

Najmodniejszym strojem plażowym są komplety złożone z krótkiej sukni, której spódniczka ma krój tak praktycznych „shortów" i równej z nią długości lub długiego do kostek płaszcza, otwierającego się szeroko przy każdym kroku. Komplet ten może być wykonany z jednego materjału lub też z gładkiego i deseniowego. Lubiane są też połączenia dwóch — trzech kontrastujących kolorów, jak np. białego, czerwonego i szafirowego.

Równie praktyczną, choć nie tak nową, jest kombinacja krótkiej plażowej sukni, głęboko na plecach wyciętej, lub też wogóle pleców pozbawionej, z krótkim żakiecikiem lub jeszcze krótszem bolerkiem, po włożeniu którego komplet staje się strojem zupełnie odpowiednim do noszenia i poza plażą.

Bardzo eleganckie są również kostjumy z jednobarwnego lnianego płótna, wkładane wprost na kąpielowy trykot. Spódniczka ma kształt portfelowy, góra kąpielowego kostjumu stanowi jakby bluzeczkę, a żakiet uzupełnia tę wygodną całość.

Klasyczne pidżamy przeżywają właściwie zmierzch. Widuje się je jeszcze dość często, ale palma pierwszeństwa nie należy do nich już od roku. I niema czego żałować. Z wyjątkiem kobiet bardzo wysokich i wybitnie smukłych, strój ten dziwnie źle harmonizował z linją kobiecej sylwetki, przyciężając ją i ujmując jej wdzięku. Trzeba jednak przyznać, że te epigony pidżam, tolerowanych przez dzisiejszą modę, unikają dawniejszych błędów i dążą wszelkiemi sposobami do wysmuklenia linji.

Lecz krój i materjał nie stanowią jeszcze wszystkiego, a nawet można powiedzieć, że w tym sezonie nie stanowią jeszcze niczego: wykończenia i akcesorja stanowią w tegorocznej modzie punkt zasadniczy, a więc i moda plażowa podporządkowuje się temu prawu, dając właściwe pole do popisu pomysłowości i fantazji w szczegółach.

Na wiosennych pokazach mody „morskiej" widziało się suknie lub shorty ze staniczkiem z grubego surowego jedwabiu w ciemnoczerwonym odcieniu „rouge grenat", zahaftowane szafirowym jedwabiem w inicjały swej właścicielki. Spięcia płaszczy, żakiecików i bolerek stanowią muszelki i przeróżne morskie żyjątka, użyte jako broszki lub guziki. Barwne hafty o motywach ze świata morskiego lub też murzyńsko-egzotycznych, zdobią paski i kieszonki sukien i płaszczy. Grube sznury bawełniane używane są jako obrzeżenie kontrastującego w barwie płaszcza. Kolorowa rafja i zwyczajny szpagat tworzą wdzięczny materjał na paski i plażowe torebki.

Na plażach Bałtyku niezbędnem uzupełnieniem plażowego stroju będą lekkie wełniane pull-overki, chroniące od zbyt chłod-

Ciąg dalszy na str. 31-ej.





Powyżej od lewej: Trzyczęściowy komplet plażowy z białego płótna, ozdobiony na fantazyjnej kieszonce dużym inicjałem. — Biała suknia plażowa z lnianego płótna zapinana jest z boku na rząd guzików i ozdobiona czerwonym paskiem. Oryginalne plażowe sandałki z sznurkowej siatki zdobią zgrabne stopy pięknej artystki Sally Eilers.

Płaszcz »redingote« z granatowej piki, obszyty białym wełnianym sznurem.



W kole: Do płaszcza duży kapelusz w tym samym kolorze. (artystka filmowa Jean Rogers).

PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka — obliczone na 3—4 osoby.

PIECZARKI NA SPOSÓB FRANCUSKI. Drobne pieczarki obciąga się z błonki i oskrobuje stopkę, nie krając, dusi się je na łyżce masła z dodatkiem zielonej pietruszki. Po półgodzinnem duszeniu, dodaje się pół szklanki kwaśnej śmietany, przykrywa ryneczkę z pieczarkami i wstawia ją do piecyka na dalsze pół godziny. Podaje się jako wykwintny garnitur do polędwicy po angielsku, wzgl. zrazów nelsońskich lub jako potrawę samą dla siebie z nowemi ziemniaczkami.

KURCZĘTA PO WĘGIERSKU. Oczyszczone kurczaki kraje się w ćwiartki, rozpłaszcza, nacinając w kolankach i ubija lekko trzonkiem noża. Osypane mąką, smaży się szybko z obu stron na złoty kolor i układa w rynce, podlawszy masłem, na którem się smażyły. 1/4 l śmietany rozkłóca się z łyżeczką mąki oraz słodkiej papryki, oblewa ułożone w rynce ćwiartki, dodaje pęczek pietruszki i dusi pod przykryciem przez pół godziny. O ileby się sos zanadto wygotował, można dodać troszkę gorącej wody. Podaje się z kluskami francuskiemi lub makaronem.

BUDYŃ Z RAKÓW. 8 dkg masła rakowego (sposób przyrządzania podawaliśmy w Nrze 23 „Asa") uciera się z 4 żółtkami na pianę, następnie dodaje się pokrajane mięso z 10 małych, ugotowanych raków, dwie łyżki duszonego, zielonego groszku, 1/3 szklanki śmietanki, pianę z 4 białek, 6 łyżek tartej bułki oraz szczyptę soli i białego pieprzu. Masę nakłada się, do formy budyniowej, natartej masłem i wysypanej bułeczką i gotuje na parze przez godzinę. Budyń podaje się z sosem rakowym lub ostrym sosem sardelowym.

LESZCZ LUB INNA BIAŁA RYBA W SOSIE MAJONEZOWYM. Białą rybę gotuje się w słonej wodzie zakwaszonej łyżką octu. Gotować się musi powoli na kraju blachy, aby pozostała w całości. Ostudzoną w rosole, w którym się gotowała, wyjmuje się na półmisek i polewa sosem majonezowym: 1 całe jaje i 1 żółtko, 4 łyżki rosołu z pod ryby, 2 łyżki octu, 2 łyżki oliwy, pół łyżeczki cukru oraz w wazie potrzeby soli, ubija się na parze do gęstości, poczem dodaje się wśród ubijania jeszcze 2 łyżki oliwy. Po ostudzeniu polewa się rybę tymże sosem lub podaje sos w sosjerce.

PLACEK „TRÓJKA" Z CZEREŚNIAMI. Ile 3 jaja zaważą, tyle masła, uciera się na pianę, dosypując mączki cukrowej z wanilją w wadze 3 jaj i dodając 3 żółtka wśród ucierania; wkońcu dodaje się mąki o wadze 8 jaj naprzemian z pianą z 3 białek. Masę wykłada się na natartą masłem blachę i posypuje gęsto wydrelowanemi czereśniami lub wiśniami. Upieczony placek cukruje się suto i kraje w kwadraty.

TORT CZEREŚNIOWY. 15 dkg masła utrzeć na pianę, dodawać po jednemu 3 żółtka i po łyżce 10 dkg cukrowej mączki, sok i otartą skórkę z połówki cytryny 5 dkg parzonych, mielonych migdałów, wkońcu pianę z 3 białek i 18 dkg mączki. Do formy tortowej, natartej masłem, wkłada się 3/4 ciasta, daje warstwę wydrelowanych czereśni, pokrywa resztą ciasta i piecze w wolnym piecu przez godzinę.

BUDYŃ Z CZEREŚNI, WIŚNI LUB TRUSKAWEK. 5 małych, czerstwych bułek otrzeć ze skórki, pokrajać i skropić dobrem mlekiem tyle tylko, aby bułkę można było rozetrzeć. 4 żółtka uciera się z 5 dkg masła, dodaje roztartą bułkę, 7 dkg cukru z zapachem cytryny, 3 dkg parzonych migdałów mielonych, 1 dkg gorzkich migdałów, wkońcu dodaje się pianę z 4 białek i bułeczkę tę, która została z wierzchu otarta. 20 dkg drelowanych czereśni lub wiśni, albo tyleż truskawek, pokrajanych miesza się z masą ostrożnie, aby piany zbytnio nie rozcierać, nakłada do formy budyniowej i gotuje na parze przez godzinę. Podaje się na gorąco z szodonem wiśniowym lub na zimno z bitą śmietaną lub sokiem owocowym.

KREM POZIOMKOWY. 50 dkg poziomek przetartych przez włosiane sito stawia się na lodzie. 2 dkg żelatyny białej lub czerwonej, rozpuszcza się w 4 łyżkach gorącego mleka lub wody. Pół litra słodkiej śmietanki, 8 dkg cukru oraz 4 żółtka ubija się na parze na gęsty krem, dolewa przez sitko rozpuszczoną żelatynę i ubija dalej, aż do ostudzenia, poczem miesza się z przetartemi poziomkami oraz z 1/4 litra ubitej kremówki i zastudza w formie.

CIASTKA POZIOMKOWE. 10 dkg masła, 18 dkg mąki, 5 dkg mączki cukrowej i 2 żółtka zagniata się szybko na ciasto, wałkuje cienko i wykłada niem foremki babeczkowe, wysypane mąką. Foremki ustawia się na dużej blasze i piecze szybko w piecyku. Osobno rozciera się pół litra dojrzałych poziomek, dodaje 8 dkg mączki cukrowej oraz 2 pozostałe od ciasta białka i uciera w misce tak długo, aż się utworzy gęsta, różowa piana. Miarą, czy pianka dość jest utarta jest, jeżeli w niej łyżka stanie bez przytrzymania. Upieczone babeczki wykłada się ostrożnie, gdyż są bardzo kruche, z foremek, napełnia pianką kopiasto i przybiera wybranemi poziomkami. Tą samą pianką przekładać można ciasto francuskie na tzw. „napoleonki".

Sc. Ko.



Przyrządzanie smacznych „pommes frites" ułatwia specjalne tarełko, na którem również i jarzyny, jak kalarepkę czy selery, krajać można w zgrabne paski.

N O W O Ś C I
GOSPODARSTWA DOMOWEGO

Wyjeżdżając na letnisko staje przed nami zagadnienie, jakie wziąć ze sobą sprzęty. Praktycznym nadwyraz meblem jest obok zreprodukowane krzesło-umywalka, w którem umieścić można małe miednice i przybory do mycia. Po opuszczeniu deski umywalka zamienia się w krzesło, nie zdradzając niczem swej podwójnej roli.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI

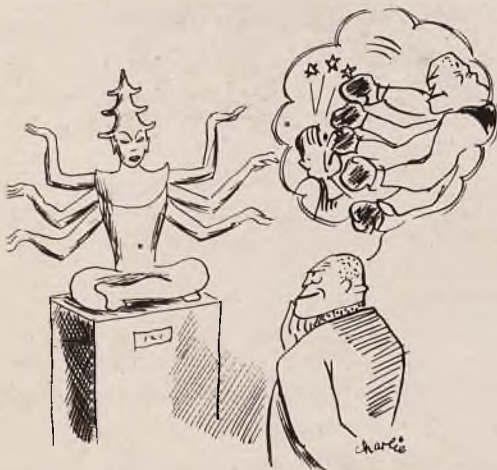
Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Tydzień 26 — **Czerwiec** — 30 dni

NIEDZIELA **20** Reginy	Chłodnik pomidorowy. Budyń z raków. Kurczęta po węgiersku z francuskiemi kluskami. Sałata. Tort czereśniowy. Kolacja: Pasztet z sarniny z sosem tatarskim.
PONIEDZ. **21** Alojzego, Alicji	Zupa poziomkowa. Kalarepka z wody z rumianem masłem i bułeczką. Pieczeń sarnia z makaronem i sałatą. Kompot z truskawek i wiśni. Kolacja: Pieczarki po francusku.
WTOREK **22** Paulina bisk.	Zupa groszkowa z płatkami. Omlet biszkoptowy z szpinakiem lub grzybkami. Mostek cielęcy nadziewany z mizerją. Placek kruchy z czereśniami. Kolacja: Ziemniaczki z kwaśnem mlekiem.
ŚRODA **23** Wandy, Zenona	Rosół z jarzynkami i lanem ciastem. Hachée z mięsa rosołowego. Kura z rosołu z sałatą głowiastą i mizerją. Krem poziomkowy. Kolacja: Jaja perduty w sosie szczypiórkowym.
CZWARTEK **24** Jana Chrzciciela	Zupa jarzynowa purée z grzankami. Bukiet jarzynowy. Kotleciki sarnie z sosem buraczanym lub mizerja. Czereśnie smażone w cieście. Kolacja: Kalafior z masłem.
PIĄTEK **25** Prospera b.	Chłodnik litewski z głąbikami. Makaron zapiekany z serem. Białe ryby w sosie majonezowym. Ryż z poziomkami i bitą śmietaną. Kolacja: Kasza tatarczana z kefirem.
SOBOTA **26** Jana i Pawła	Zupa owocowa z grzankami. Pierożki ruskie z słoninką. Gołąbki nadziewane z sałatą w śmietanie. Kompot mieszany. Kolacja: Jaja w szklance, chleb, rzodkiewka, ser.

HOCKI-KLOCKI

NA WYSTAWIE PARYSKIEJ.



Marzenie boksera...

Rys. Charlie

Rozwiązanie z N-ru 24-go.

AUTOBUSY CZERWONE I ZIELONE.

Ponieważ mamy szanse 2:1, więc każdorazowa przerwa od przejazdu zielonego autobusu do następnego musi być dwa razy dłuższa, niż między czerwonym a przejeżdżającym, a przejeżdżającym po nim zielonym. Przerwa między dwoma autobusami tej samej linji wynosi 12 minut: dlatego czerwony musi przejeżdżać 8 minut po zielonym, a zielony 4 minuty po czerwonym. Ponieważ czerwony zatrzymuje się przy naszej ulicy o godz. 1 min. 47, więc zielony musi się zatrzymywać o godz. 1 min. 51, mając następne przejazdy co 12 minut.

WŁAMANIE DO BANKU.

Włamania dokonał Grabek.

POCIĄGI.

Ojciec jedzie do Agrestowa.

CHŁOPCY I DZIEWCZĘTA.

Janka przyjaźni się z Gutkiem. Gutek studjuje w S. G. H. Hela przyjaźni się z Jurkiem. Jurek studjuje na Politechnice. Ewa przyjaźni się ze Stefanem, który jest uczniem Akademji Sztuk Pięknych. Gienia przyjaźni się z Heńkiem, studjującym w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Zaś Wanda jest narzeczoną Wacka, słuchacza Uniwersytetu.

CZEK.

Czek był na 123 zł. 1. 2. 3. = 1+2+3.
Zero nie jest małą liczbą.

KŁAMCY.

Chłopcy zajęli następujące miejsca: 1 — Kazio, 2 — Jurek, 3 — Bolek, 4 — Marek, 5 — Edek.

ZDANIA.

Należy wskazać, które z poniższych czterech zdań są prawdziwe, a które fałszywe:

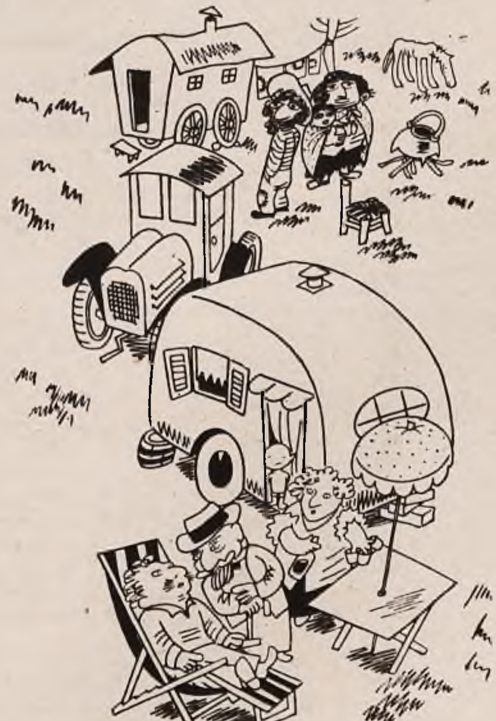
1. „Trzy różne miasta były kolejno stolicą Stanów Zjednoczonych Ameryki".
2. „Pierwsza bitwa Wojny Światowej miała miejsce pod Ypres„.
3. „Grenlandja należy do Norwegji".
4. „Polska ma większą powierzchnię niż Szwecja".

LEKKOMYŚLNE ZAKUPY.

Pewien pan wychodzi na zakupy. Spotyka znajomego i pożyczywszy od niego drugie tyle, ile posiada sam, wydaje w najbliższym sklepie 40 zł. Po wyjściu ze sklepu, znów pożycza tyle pieniędzy, ile teraz ma i znów wydaje 40 zł., poczem jeszcze raz powtarza analogiczną operację i, wydawszy w trzecim sklepie również 40 zł., zostaje bez pieniędzy. Ile miał przy sobie przed pierwszem pożyczeniem.

HUMOR ZAGRANICZNY

OTOCZENIE DZIAŁA!



— Żeby pan wiedział, jak łatwo można się przyzwyczaić do tego campingowego trybu życia! Pewnego wieczoru udało się nam złapać kurę przejeżdżającym cyganom!

„Ric et Rac"

DONŻUAN POD WODĄ.



— Jak będziesz grzeczna, to dam Ci na pończoszki!

Rys. Charlie

HERBATA I BISZKOPTY.

Pan Wróbel wszedł do cukierni i zażądał szklanki herbaty i dwóch biszkoptów, za które zapłacił 85 gr. W kilka dni później zaszedł do tej samej cukerni ze swym przyjacielem i za dwie szklanki herbaty i jeden biszkopt zapłacili 95 groszy. Gdy zaś trzeci raz spotkali się w tej samej cukierni, wypili 2 szklanki herbaty i zjedli dwa biszkopty. Ile zapłacili?

ZEGAR.

Zegar wybija tylko godziny. Ile razy zegar uderzy w ciągu dnia

OSZCZĘDNOŚĆ.

Gospodyni postanowiła odłożyć do skrzynki oszczędnościowej P. K. O. pierwszego dnia miesiąca 1 grosz, drugiego 2, trzeciego 4, czwartego 8 i t. d. — z dnia na dzień podwajając ilość oszczędzonych groszy. Ile odłoży w ciągu pierwszych 15 dni miesiąca

WSKAZÓWKI.

O której dokładnie godzinie między trzecią a czwartą mała wskazówka jest w tej samej odległości od VIII, w jakiej duża jest od XII?

ORZECHY.

Do pięciu torebek wsypano 100 orzechów. W pierwszej i drugiej jest razem 52 orzechy, w drugiej i trzeciej znajduje się 43; w trzeciej i czwartej — 34; a w czwartej i piątej — 30.
Ile jest orzechów w każdej torebce?

Dokończenie z str. 8-ej.

tylko na pokaz. Dobra wróżka z Hollywood, jakby wiedziona jakimś instynktem rzetelności, chciała może nagrodzić nieszczęśliwym dzieciom te liczne złudy i marzenia, które nigdy nie miały się w ich życiu zrealizować. Wszerz i wzdłuż Stanów Zjednoczonych jeździ Colleen Moore z tym swoim zamkiem bajkowym, ukazując go za wstępem dzieciom bogatych rodzin, by uzyskane stąd pieniądze przeznaczyć dla ich biedniejszych i nieszczęśliwszych rówieśników. Dotychczas zebrała już pokaźną sumę 280 tys. dolarów (pałac kosztował 500 tys. dolarów), ale nie ustaje w pracy, gdyż suma, którą zamierza osiągnąć, wynosi miljon dolarów! Dobroczynna artystka zawarła już liczne kontrakty z Anglją, Danją, Niemcami i innemi krajami, które również zamierza odwiedzić. Może wstąpi i do Polski, ale to daleka jeszcze przyszłość... Oczywiście, że dobroczynna impreza artystki spotkała się z entuzjazmem nietylko małych widzów, ale też uznaniem amerykańskiego społeczeństwa, mającego zmysł dla filantropji. W ten sposób gwiazda ekranu, przekonana, że właśnie wśród chorych i biednych realizowanie marzeń jest najbardziej na miejscu, przyoblekła w realną szatę odwieczną bajkę o zamku za siedmioma górami i lasami, by w dalszym ciągu urzeczywistniać marzenia o szczęściu i zdrowiu, którego jej samej odmówił niezbadany los.

JGM.

Dokończenie z str. 29-ej.

nych podmuchów północnego „wiatru od morza". Muszą mieć charakter czysto sportowy, marynarski, z zrolowanym miękko pod szyją kołnierzem, a najstosowniejszą ich ozdobą będzie wyhaftowany z boku stylizowany monogram lub jakieś insygnia marynarskie, np. flagi.

Elegancka pani duży nacisk kładzie na to, aby całość stroju harmonizowała w najdrobniejszych szczegółach, dlatego też każdy komplet plażowy uzupełni odpowiednio dobranym kapeluszem ze słomy, płótna lub celofanu — dużą praktyczną torbą z barwnego płótna lub ceraty, płóciennemi pantofelkami lub plecionemi greckimi sandałkami, i — jeśli delikatna jej cera zbyt wrażliwa jest na słońce — płaską maleńką parasolką z przejrzystego celofanu lub barwnego kretonu, z którego uszyta jest jej plażowa suknia.

Dobrze skompletowana garderoba plażowa, pozwoli Pani być zawsze stosownie i praktycznie ubraną i cieszyć się bez zastrzeżeń rozkoszami plaży i sportów wodnych.

Lady Like.

To warto poznać..

NA SCENIE.

Świetną sztukę Jarosława Iwaszkiewicza pt. „Lato w Nohant", która cieszyła się w Warszawie zasłużonem, kilkumiesięcznem powodzeniem, a pozatem zdobyła dla autora doroczną nagrodę im. Reynela (za najlepszą sztukę polskiego autora) wystawiono w Teatrze im. Słowackiego z należytą starannością. Sprowadzono ze stolicy czołowych wykonawców utworu: M. Przybyłko-Potocką (pani Sand) oraz Zb. Ziembińskiego (Szopen). P. Ziembiński wyreżyserował „Lato w Nohant", kopjując widowisko Teatru Małego, tak, iż otrzymaliśmy w Krakowie, jakby drugie wydanie warszawskiego.

Iwaszkiewicz zamknął w swej sztuce tyle poezji, wyrażającej się nie w pięknych słowach lub gładkich tyradach, lecz w sytuacjach scenicznych i nastroju całości, że utwór jego trzeba zaliczyć do wyjątkowych pozycyj polskiego repertuaru. Wypróbowany poeta i prozaik okazał się tęgim pisarzem dramatycznym.

Marja Przybyłko-Potocka jako pani Sand miała w sobie wulkaniczną siłę i rozmach. Każde jej słowo brzmiało niczem świst burzy. Tem silniej działały momenty, gdy starała się wobec córki opanować wzruszenie i nie okazywać dna serca. P. Zbigniew Ziembiński nie jest kimś obcym na terenie Krakowa. Stawiał tutaj pierwsze kroki, zanim nie wywędrował po laury do stolicy. Jego Szopen należy do kreacyj aktorskich, utrwalających się w pamięci. Dobrze uwydatnił subtelność a zarazem skrytość genjalnego twórcy Preludjów.

Z aktorów krakowskich, ogromny sukces odniosła p. Romana Pawłowska, odtwarzająca postać Solange. Wydobyła ona akcenty dramatyczne swej roli bez uciekania się do łatwych efektów, posługując się środkami prostemi a pełnemi wielkiej siły wyrazu. P. Mieczysław Węgrzyn trafnie zarysował sylwetę Maurycego. Inni wykonawcy również stanęli na wysokości zadania. Trzeba jednak osobno wymienić prof. Seweryna Turella, który interpretując utwory Szopena na fortepianie (tak ściśle związane z akcją sztuki) przyczynił się do uświetnienia widowiska.

„Mikołaj Kopernik" — ożył! I to nietylko wśród murów wawelskich, w utworze Morstina, zrealizowanym wspaniale przez dyr. Frycza. W nowej sztuce Adolfa Nowaczyńskiego p. t.: „Cezar i człowiek" (Teatr Polski w Warszawie) astronom toruński występuje na rzymskim dworze Borgiów, wnosząc do świata hołdującego przemocy, brutalności i zgangrenowanego moralnie — wyższe wartości duchowe. Budzi dla siebie uczucie w córce Cezara, Lukrecji Borgji, która ma dosyć atmosfery Rzymu.

Do sukcesu nowego utworu Nowaczyńskiego przyczyniła się także świetna obsada i wykonanie aktorskie. Junosza Stępowski jako cezar Borgja, wybijająca się coraz bardziej N. Andryczówna, jako Lukrecja, Wilanowski w roli Kopernika, — oto główni aktorzy tego widowiska. Poza tem należą się słowa uznania pp.: Z. Grabowskiej, Buszyńskiemu, Butkiewiczowi, Chodeckiemu, Solarskiemu, Samborskiemu i Żeleńskiemu. Reżyserował, duży nacisk kładąc na sceny zbiorowe Al. Węgierko. Piękne dekoracje i kostjumy — p. Węgierkowej.

*

Z utworów lżejszego kalibru, granych w Warszawie — cieszą się powodzeniem komedja muzyczna W. Szilagi'ego p. t. „Podwójne życie panny Leny" (Wielka Rewja). Jest to wesoła operetka, tylko bez wielkiego aparatu baletowego. Panna Lena jest właścicielką firmy modniarskiej, kiedy dowiaduje się, że jeden z jej przedstawicieli zagranicznych zachowuje się niewłaściwie — Lena udaje się na inspekcję i występuje w roli panny sklepowej we własnym magazynie. Na plan pierwszy wysuwa się Lena Żelichowska, pełna życia i werwy, zarówno w epizodach pogodnych, jak i sentymentalnych. Z innych wykonawców trzeba wymienić Janinę Sokołowską w roli charakterystycznej, a ponadto: Sempolińskiego, Żabczyńskiego i Ruszkowskiego, Nesterównę, Rapacką i Regrę.

Stołeczny Teatr Kameralny sięgnął po sztukę J. Berra i L. Verneuilla p. t. „Mecenas Bolbec i jego mąż", która w swoim czasie dała pole do popisu Mieczysławie Ćwiklińskiej. Teraz rolę mecenasa Bolbeca objęła Irena Grywińska. Reżyserował A. Kwiatkowski. Dekoracje projektował St. Jarocki. Inni wykonawcy: Różańska, Parysiewicz-Bartówna, Balcerzak.

*

Teatr im. Bogusławskiego w Kaliszu wystąpił z utworem Tadeusza Rittnera p. t. „Wilki w nocy". Oprawę dekoracyjną przygotował reżyser sztuki dyr. Iwo Gall. W roli głównej wystąpiła Halina Gallowa, w roli młodej Julji Janina Gozdecka. Resztę zespołu stanowili J. Balicki, St. Dębicz, H. Libicka, J. Orzecka, J. Korczyński.

NOWE KSIĄŻKI.

Ukazało się na półkach księgarskich nowe wydanie „Króla życia" Jana Parandowskiego. Jest to, jak wiadomo, powieść biograficzna o Oskarze Wilde. Wykwintny polski stylista pisze o słynnym estecie i pisarzu angielskim, który modelował swoje życie niby poemat... Wilde chłonął życie wszystkiemi porami, aż doprowadziło go to pogańskie uwielbienie wszystkich form „przeżywania" przed trybunał sądowy. Do kapitalnych kart książki Parandowskiego należą stronice poświęcone pobytowi Wilde'a w więzieniu. „W książkach złożyłem tylko talent, życiu oddałem swój genjusz" — to powiedzenie autora „Salome", zwanego przezeń często Lord Paradoks, może być zachętą do poznania utworu Parandowskiego. „Król życia" mówi nam właśnie o kolejach Wilde'a, jako człowieka prywatnego.

J. J.



Niedziela, 20 czerwca.

8.00 Audycja poranna.
9.00 W 18-tą rocznicę powrotu do kraju IV Dywizji Strzelców gen. Żeligowskiego. (Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Antoniego w Warszawie).
10.00 Transmisja z Pola Mokotowskiego fragmentu Ogólnopolskiego Kongresu Zw. Młodej Wsi.
12.03 „Tatry" — koncert w wyk. Orkiestry P. R.
13.10 Koncert rozrywkowy.
14.40 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci.
15.00 Audycja dla wsi.
16.00 Melodje i tańce mazurskie.
16.30 Płyty.
17.00 „Cytryny sycylijskie" — komedja w Teatrze Wyobraźni.
18.00 „Kawa przy mikrofonie".
20.00 Muzyka lekka i piosenki (płyty).
21.00 „Konkurs na Galapagos" — Kukułka Wileńska.
22.00 Koncert solistów.

Poniedziałek, 21 czerwca.

6.15 Audycja poranna.
12.25 Popularne melodje w wyk. na instrumentach dętych.
12.40 „Od warsztatu do warsztatu", audycja poświęcona pracowniom instrumentów muzycznych.
16.00 „Bajki dla dzieci opowie Marjusz Maszyński.
16.15 Męski chór ukraiński im. Łysenki.
16.45 „Zagadkowi ludzie" — „Kempelan i jego automatyczny szachista" — felieton.
17.00 Koncert solistów.
17.50 „Co się dzieje w naszym ogródku" — pogadanka.
18.15 „Michele Fleta śpiewa" (płyty).
18.50 Reportaż z Targów Gdyńskich (z Torunia).
19.00 Audycja żołnierska.
19.40 „Propagujemy naukę pływania" pogadanka sportowa.
20.00 „Kalejdoskop" — audycja muzyczna.
21.00 „Cztery rzeczy w Polsce słyną" — audyca muz.-liter.
21.45 „O roku ów" — Początek XI księgi „Pana Tadeusza".
21.55 Koncert wieczorny w wyk. Orkiestry P. R.

Wtorek, 22 czerwca.

6.15 Audycja poranna.
12.25 Fragmenty oper Moniuszki (płyty).
16.00 „Rzeczy ciekawe z pięciu części świata" — audycja dla dzieci.
16.20 Gabriel Fauré: Sonata op. 13 A-Dur.
16.45 „Winniki" — miasto tytoniu" — felieton.
17.00 Koncert Orkiestry P. R.
18.15 Piosenki opertkowe w ujęciu orkiestrowem (płyty).
19.00 „Spadek" — skecz Stelli Olgierd.
19.15 Recital fortepjanowy Stanisława Szpinalskiego.
20.00 Muzyka lekka i taneczna w wyk. Orkiestry Wileńskiej.
21.45 „Przygoda Stasia" — opowiadanie B. Prusa (cz. I-sza).
22.00 Arje i pieśni w wykonaniu Walentyny Walewskiej.
22.20 Reinhold Glier: Kwartet smyczkowy A-dur op. 2.

Środa, 23 czerwca.

6.15 Audycja poranna.
12.25 Koncert orkiestry wojskowej.
16.00 „W literackiem muzeum osobliwości" — szkic.
16.15 Pieśni w wyk. Chóru Żeńskiego „Zjednoczone".
16.45 „Pamiętniki żołnierzy" — odczyt.
17.00 Koncert w wykonaniu zwiększonego zespołu Stefana Rachonia i Anny Borey — piosenki.
17.50 „Samochody i samoloty parowe" — pogadanka.
18.15 Muzyka lekka.
19.00 „Słynni dyrygenci" — X audycja: Pierro Coppela.
20.00 „Na Świętojańskiej Sobótce" — regjonalne słuchowisko.
21.00 Koncert chopinowski.
22.00 „Graj muzyczko graj" w wyk. Krakowskiego Kwartetu Schrammla.

Czwartek, 24 czerwca.

6.15 Audycja poranna.
12.25 Łódzka Orkiestra Salonowa.
16.00 „Z Europy do Ameryki przez biegun" — pogadanka dla dzieci starszych.
16.15 Pieśni Jana Galla i Bolesława Wallek-Walewskiego.
16.45 „Wakacje pracującej matki" — felieton.
17.00 Koncert solistów.
17.50 „Kolarski wyścig dookoła Polski" — pogadanka.
18.15 Wiązanka walców Straussa (płyty).
19.00 Premjera komedji radjowej p. t. „Rozwód".
20.00 „Dla Janeczek i Jasiów" — koncert muzyki lekkiej.
21.45 „Przygoda Stasia" — opowiadanie B. Prusa (cz. III).
22.00 Koncert solistów.

Piątek, 25 czerwca.

6.15 Audycja poranna.
12.25 Orkiestra wojskowa.
16.15 Orobne utwory Edwarda Griega w wyk. zesp. Mandolinist.
16.45 „Z zagłębia naftowego" — reportaż.
17.00 Koncert rozrywkowy.
18.20 Utwory Alberta W. Ketelbey'a (płyty).
19.00 „Wieczorne serenady" w wyk. ork. T. Seredyńskiego.
20.00 „Biała dama" — fragmenty oper.
21.45 „Przygoda Stasia" — opowiadanie B. Prusa (dokończenie).
22.00 Muzyka taneczna (płyty).

Sobota, 26 czerwca.

6.15 Audycja poranna.
12.25 Wiązanki operetkowe (płyty).
16.00 Teatr Wyobraźni dla dzieci młodszych: Słuchowisko „Przygody promyka".
16.30 „Dni Krakowa". Koncert Orkiestry Krakowskiej.
17.20 Koncert kameralny.
17.50 „Śląsk jako teren krajoznawczy" — pogadanka.
18.15 Muzyka lekka (płyty).
19.00 Audycja dla Polaków z zagranicy: „Fala od Bałtyku".
21.05 „Fabian Tymolski — Lwowski Strauss" — Audycja muzyczna.
22.00 Koncert popularny w wyk. Orkiestry Wileńskiej.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa", zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A. — PRINTED IN POLAND.